



Głos ANGLII



TYGODNIOWY PRZEGLĄD SPRAW BRYTYJSKICH

Rok III

Kraków, 6 marca 1948

Nr. 10 (71)

Od Redakcji

Warto zwrócić uwagę na rozpoczętą w tych dniach przed międzynarodowym trybunałem w Hadze rozprawę, dotyczącą skargi, wniesionej przez rząd brytyjski przeciwko Albanii, w sprawie wypadków w kanale Korfu.

Skarga dotyczy poważnego uszkodzenia dwóch brytyjskich kontrtorpedowców przez miny w kanale Korfu 22-go października 1946, kiedy to 44 marynarzy brytyjskich zginęło a znaczna ilość odniosła rany. Rząd brytyjski nie uzyskawszy satysfakcji od rządu albańskiego na drodze dyplomatycznej, przedstawił w styczniu 1947 zatarg Radzie Bezpieczeństwa, obciążając rząd albański odpowiedzialnością za założenie owych min. W kwietniu 1947 Rada Bezpieczeństwa zaaprobowala propozycję brytyjską odniesienia się z tą sprawą do międzynarodowego trybunału, gdzie ją dotychczas przetrzymano.

Rząd albański, mimo że początkowo zgodził się na taką procedurę, wkrótce zaczął ją kwestionować pod pretekstem, że rząd brytyjski wniósł skargę jednostronnie, bez porozumienia się z rządem albańskim. Stanowisko takie, rzecz jasna, jest niezgodne z procedurą trybunału i jest nie do przyjęcia — w razie uznania go bowiem, cała działalność trybunału nie byłaby niczym innym jak tylko szopką.

Rząd brytyjski zaproponował również trybunałowi haskiemu rozpatrzenie dwóch dalszych zatargów; mianowicie sporu W Brytanii z Gwatemalą o brytyjski Honduras, oraz zatargu o tytuł suwerenności w stosunku do dependencji wysp Falklandzkich.

Rozwój sprawy kanału Korfu przed trybunałem haskim ma bardzo ważne znaczenie. Trybunał ten jako główny organ sprawiedliwości przy ONZ jest słusznie uważany za strażnika nadziei i sumienia ludzkości. Tak właśnie rolę jego ujął Sir Hartley Shawcross, brytyjski prokurator królewski w Hadze, kiedy stwierdził, że trybunał jest najwyższym symbolem prawa i sprawiedliwości w życiu międzynarodowym i instytucją gwarantującą prawo rządności w stosunkach międzynarodowych. Wszystkie państwa powinny w pełni wykorzystywać jurysdykcję tego rodzaju instytucji, kiedykolwiek jest to potrzebne i możliwe. Że W Brytanii ma zamiar tak właśnie postępować, wynika jasno z faktu, iż podporządkowała się pozostawionej do wyboru klauzuli, przewidującej przymusowe przyjęcie decyzji trybunału. Ażeby wszelkie orzeczenia trybunału były w pełni skuteczne, wszystkie państwa muszą uznać ich prawomocność w jednakowej mierze, w przeciwnym bowiem razie rozstrzyganie zatargów stałoby się niemożliwością.

PLAN WYCOFANIA SIĘ Z PALESTYNY POZOSTAJE NIEZMIENIONY



Ogólny widok Jerozolimy, gdzie znowu wybuchły ostatnio poważne rozruchy.

Minister kolonii Creech Jones niedwuznacznie wyjaśnił raz jeszcze stanowisko rządu JK. Mości na posiedzeniu Rady Bezpieczeństwa, obradującej nad raportem Komisji Palestyńskiej, która stwierdza, że nie będzie mogła przeprowadzić podziału tego kraju bez pomocy międzynarodowej siły zbrojnej.

Decyzja rządu JK. Mości co do złożenia mandatu dnia 15-go maja i co do wycofania wojsk brytyjskich do dnia 1-go sierpnia jest zupełnie niezmienną. Zjednoczone Królestwo bowiem nie może wziąć na siebie żadnych dalszych zobowiązań w Palestynie. Podajemy poniżej urzędowy tekst niektórych ustępów mowy wygłoszonej przez ministra Creech Jones'a w Lake Success.

„Wycofanie brytyjskich wojsk i materiałów jest już w pełnym toku, a ostatnie oddziały wojskowe opuszczają Palestynę do dnia 1-go sierpnia. Administracja Palestyny zakończy urzędowanie do dnia 15 maja i czyni już w tym kierunku odpowiednie kroki.” Minister zwrócił następnie uwagę na fakt, że ogólne położenie w Palestynie pogorszyło się bardzo poważnie od czasu, kiedy Generalne Zgromadzenie ONZ powzięło w tej sprawie rezolucję 29-go listopada u. r. „Sytuacja wobec której stoi dziś Rada Bezpieczeństwa jest taka właśnie, jak to przewidział mój rząd” — mówił minister — „i przed którą rząd ten kilkakrotnie i niedwuznacznie ostrzegał. Ostrzeżenia te przeważnie puszczano mimo uszu, ale nie mają rzeczą jest się na to uskarżać.”

Tak więc Rada Bezpieczeństwa znalazła się pod presją wydarzeń w Palestynie i stoi wobec konieczności powzięcia ważnej decyzji, a minister Creech Jones w dalszym ciągu przemawiając wyjaśnił, dlaczego rząd JK. Mości nie może się w przyszłości do niczego zobowiązywać w tej sprawie, i nie może ani wziąć udziału w zastosowaniu jakichś środków przymusu, ani przyłączyć się do jakiegokolwiek zastosowania takiego przymusu.

„Zjednoczone Królestwo, jako członek Narodów Zjednoczonych, uczciwie odegrało swą rolę. Rząd brytyjski wziął ONZ za podstawę swej polityki, dbając bardzo o prestiż i autorytet tej organizacji. Ale zda-

je mi się, że każdy to przyzna, iż obecna sytuacja w Palestynie nie jest dziełem rządu brytyjskiego. Na tle historii tego problemu udziela nie innym rad, jak należy go rozwiązać, nie może być obecnie naszym zadaniem. Co więcej, po wszystkich naszych deklaracjach i wysiłkach na rzecz pokoju i porozumienia między obu stronami, nikt nie może wymagać od mego rządu, by wziął udział w jakiegokolwiek akcji, którą ONZ obecnie uzna za stosowną w celu przeprowadzenia rezolucji Generalnego Zgromadzenia.”

„Przez ćwierć wieku z górą Brytyjczycy nieustannie dążyli za po-

średnictwem swych ludzi, swego doświadczenia i swych zasobów, do tego, by tak Żydzi jak i Arabowie mogli spokojnie żyć w Palestynie i żeby mogło tam powstać narodowe państwo żydowskie. Brytyjska opinia publiczna nie pozwoliła na dalsze straty życia i majątku. Nie zgodzi się też na dalsze użycie brytyjskiego wojska i marnowanie brytyjskiej krwi, by narzucić Palestynie politykę, której jedna czy druga ze stron postanowiła się oprzeć. Już dosyć używaliśmy siły w Palestynie, aby wypełnić nasze międzynarodowe zobowiązania — odegraliśmy naszą rolę do granicy naszych możliwości.”

„Zjednoczone Królestwo było zbyt silnie zaangażowane w minionej historii Palestyny, by można od niego wymagać obarczenia się jakimikolwiek dalszymi zobowiązaniami. Żadna ze stron zwalczających się w Palestynie nie uważa W. Brytanii za czynnik bezstronny. Jej działalność była tam prawie zawsze osądzana podejrzliwie i wszystkie państwa, jak się wydaje, przyjęły z ulgą do wiadomości fakt, że w zamiarze W. Brytanii leży zupełne wycofanie się i odżeganie od spraw Palestyny. Wobec tego nie możemy obecnie podjąć kroków, które by nas ponownie w te sprawy zawikłwały. Krótko mówiąc, o ile Rada Bezpieczeństwa musi określić rodzaj pomocy, jakiej należy udzielić wyłonionej z ONZ Komisji Palestyńskiej, mój rząd ze swej strony, z powodu swych poprzednich stosunków z Palestyną i z powodu swego stanowiska, które od dawna jest dla wszystkich zupełnie jasne, musi trzymać się swych licznych deklaracji, zapowiadających wycofanie ostatniego oddziału wojsk brytyjskich do 1 sierpnia br. Musi też odmówić przeprowadzenia siłą planów ONZ w Palestynie, czy to indywidualnie, czy wspólnie z innymi. Wobec tego rząd brytyjski siłą rzeczy wstrzyma się od głosowania w sprawie przeforsowania tego planu.”

P Creech Jones, który przemawiał po p. Warren Austin w swej mowie nie dał żadnego komentarza do próżni wysuniętych przez delegata USA.

STAN PODGORĄCZKOWY AMERYKI PŁD. ZAOSTRZA SIĘ

Brytyjski krążownik Sheffield wypłynął z portu Kartagena w Kolumbii i udał się do Belize, stolicy brytyjskiego Hondurasu. Okręt został tam skierowany, ponieważ czynniki mające różną liczbę się z możliwością zainicjowania jakiegokolwiek incydentu przez nieodpowiedzialne elementy, działające z terenu Gwatemali, a mianowicie na celu poparcie roszczeń Gwatemali do terytorium brytyjskiego Hondurasu. Admiralicja donosi również, że krążownik Devonshire z pewną ilością wojska na pokładzie wypłynął z Jamaiki, by połączyć się z HMS Sheffield.

Od brytyjskich dependencji na wyspach Falklandzkich do Ameryki środkowej przestrzeń jest wprowadzić b. duża ale nie ulega wątpliwości że temperatura polityczna Gwatemali podniosła się w związku z demonstracjami Argentyny i Chile w Antarktydzie.

W numerze:

ROMANTYKA RĘKODZIEŁA
WIEDZA W WALCE Z PRZESTĘPSTWEM

NOWE PRĄDY W TEATRZE
ANGIELSKIM

JOHN MASEFIELD — POETA LAUREAT

„B. P.” PIERWSZY NARCIARZ ŚNIAŁA

WIELKA BRYTANIA I POMOC MARSHALLA

Ostatnio w Izbie Lordów, lord Pakenham zdał sprawę z brytyjskiej polityki w tym, co dotyczy jej niedoborów handlowych i perspektywy amerykańskiej pomocy.

Ustalono 5 następujących faktów:

- 1) Kraj jest w bardzo trudnym położeniu.
 - 2) Naród uczynił potężny wysiłek, importując mniej niż przed wojną, a za to zwiększając niezmiennie produkcję i eksport.
 - 3) Naród musi produkować coraz więcej niezbędnych towarów.
 - 4) Za wszelką cenę należy uniknąć inflacji.
 - 5) Odbudowa W. Brytanii wiąże się nieodłącznie z odbudową Imperium i Zachodniej Europy.
- „aby szaleństwem — dodał lord Pakenham — nie doceniać możliwości zasadniczej amerykańskiej pomocy — ale źle jest liczyć na nią jako na pewnik. Dopóki nie okaze się to konieczne, rząd pragnie uniknąć powzięcia ostatecznych środków oszczędności, które mogłyby zaszkodzić odbudowie. Lecz rząd przygotował się na najgorsze.

CENY AMERYKAŃSKIE PRZEKREŚLAJĄ SKUTECZNOŚĆ POMOCY

W debacie, która rozwinęła się potem lord Samuel stwierdził, że polepszenie światowej sytuacji ekonomicznej od sierpnia zeszłego roku zostało zniwelowane przez zwykłą amerykańskich cen. Ujemne tego skutki mogą być w najlepszym razie wyrównane przez udzielenie amerykańskiej pomocy w ramach programu odbudowy Europy. Materiałne odrodzenie Europy i świata po wojnie postąpiło naprzód w wielu dziedzinach. Jednakowoż — dodał lord Samuel — możemy pocieść się, możemy i wyprodukować wielką ilość towarów, jakich potrzebujemy, jedynie na to, aby przekonać się, że przeważnie wysiłki nasze idą na marne z powodu wielkiej wyższości cen w dolarach za podstawowe surowce.

SKANDYNAWIA I PLAN MARSHALLA

Komunikat z Oslo donosi, że za braniem 4 ministrów spraw zagranicznych zdecydowano, iż Norwegia, Szwecja, Dania i Islandia mają przystąpić do planu Marshalla i do komisji dla poparcia ekonomicznej współpracy Europy.

Cztery państwa zdecydowały również powołać komisję dla ich własnej ekonomicznej współpracy.

SOWIECKIE ZWIĄZKI ZAW. ZMIENIAJĄ POSTAWĘ

Moskiewskie radio donosi: Sowietkie związki zawodowe, chociaż niechętnie, zgodziły się jednak przylączyć do dyskusji nad planem Marshalla, aby uniknąć rozłamu w światowej federacji związków zawodowych; większość komunikatu jednak zawierającego tę wiadomość, była atakiem na plan Marshalla za „zagrożenie suwerenności narodów europejskich”.

POGLĄDY PRASY BRYTYJSKIEJ

UNIA ZACHODNIA

YORKSHIRE POST (dziennik konserwatywny) nawołuje do mowy min. Edena, w której zwrócił on uwagę na rozległe porozumienie, jakie osiągnęły partie polityczne w czasie ostatniej debaty nad polityką zagraniczną.

„Sprawa, którą p. Eden szczególnie się interesuje — pisze Yorkshire Post — to projekt min. Bevina utworzenia Unii Zachodniej i znaczną część jego przemówienia poświęconą była wypracowaniu wytycznych tego planu. Głównym zagadnieniem jest to, że o ile jakaś Unia Zachodnia ma w ogóle powstać, musi ona być możliwie najściślej zespolona. Aby osiągnąć właściwy cel — oświadczył p. Eden — Unia Zachodnia musi działalnością swą obejmować dziedzinę spraw politycznych, ekonomicznych i wojskowych. Samo wyliczenie tych zasadniczych elementów wskazuje, jak trudno będzie nadać Unii Zachodniej konieczną spójność, chociaż p. Bevin wymienił tylko niezbędne warunki, które należy uwzględnić, jeśli Unia Zachodnia ma być czymś więcej, niż papierowym projektem.

Konieczna jest w pewnym stopniu unifikacja polityczna, jeśli Unia ma prowadzić wspólną politykę, zarówno jak pewnego rodzaju unifikacja wojskowa, jeśli ma ona odgrywać wybitną rolę na arenie międzynarodowej.

Znaczenie tych względów jest dobrze rozumiane w Europie zachodniej. Kraje Beneluxu dały do zrozumienia, że nie uważają traktatu zawartego w Dunkierce między W. Brytanią a Francją za odpowiedni wzór, na którym można by się było oprzeć. Traktat przewiduje wspólną akcję przeciwko agresji niemieckiej oraz — w mniej określony sposób — współpracę gospodarczą. Byłoby wskazane rozszerzyć tę podstawę.

W naszym podejściu do tej sprawy — oświadczył p. Eden — nie powinniśmy się czuć skrepowani żadnym uprzednim traktatem — O ile minister miał na myśli traktat zawarty z Rosją przez Churchilla w chwili niemieckiej agresji — to w każdym razie warto jest pamiętać o jego istnieniu.

Przypomina on nam, że jesteśmy ciągle jeszcze sprzymierzeńcami Rosjan, co prowadzi do dalszej konkluzji, że oba systemy — przymierze anglo-rosyjskie, jak i Unia Zachodnia — muszą istnieć obok siebie na zasadach pokojowych.

Jak pisaaliśmy wtedy, kiedy min. Bevin po raz pierwszy propagował ideę Unii Zachodniej, tak i obecnie poprzez tę Unię nawracamy do starego systemu równowagi sił. Przetrawienie sojuszu z Rosją powinno służyć jako przypomnienie, że taki właśnie system mieliśmy na myśli i że będzie on dobrą gwarancją ogólnego pokoju.

System sojuszu jest wskazany, lecz ma on znaczenie tylko wówczas, gdy wszyscy zainteresowani przyczyniają się do osiągnięcia wspólnego celu. To miał na myśli p. Eden kiedy mówił, że — w najgorszym wypadku ratunkiem dla nas będzie nasz własny wysiłek. — Bez poświęceń nie będziemy w stanie uniknąć kryzysu ekonomicznego. Musimy również pamiętać, że bez ofiar nie możemy zachować siły, bez której nie mielibyśmy możliwości przetrwać się do jakiegokolwiek systemu bezpieczeństwa międzynarodowego.

LLOYD GEORGE WIEDZIAŁ...

DAILY HERALD. Już nieraz polecał nam nasz czytelnikom 6-pennowy, lewicowy tygodnik „Tribune”, jako cenne i pobudzające do myślenia źródło informacji i poglądów.

W tym tygodniu „Tribune” na nowo przedstawia publiczności autora i mówcę, którego nazwisko jest jeszcze ciągle sławne na całym świecie, ale którego autentyczne wypowiedzi z wyjątkiem kilku błyskotliwych zdań, uległy na ogół zapomnieniu. Autorem tym jest sp. David Lloyd George. „Tribune” miało doskonały pomysł przedrukowania niektórych ustępów jego mowy, którą jako ówczesny premier wygłosił 18 sierpnia 1919 r. w Izbie Gmin na temat „sytuacji handlu i przemysłu w W. Brytanii”.

Lloyd George mówił wtedy: „Nasz ujemny bilans handlowy w obecnym stanie — a muszę ten fakt wbić w głowę każdemu obywatelowi Zjednoczonego Królestwa, gdyż inaczej nie będzie ratunku dla naszego kraju — wynosi 800 milionów funtów... Sprzedaliśmy za blisko miliard funtów nasze zagraniczne papiery wartościowe, aby zdobyć środki na zapłacenie materiału wojennego na potrzeby nasze i naszych sprzymierzeńców. Zaciągaliśmy pożyczkę na jakieś miliard 200 tysięcy funtów od Ameryki i Kanady na ten sam cel. Musimy pokryć nasz ujemny bilans handlowy, wynoszący 800 milionów funtów. Musimy przetrwać most nad tą otchłanią, gdyż na jej dnie jest

ruina. Budujemy obecnie most przewidywany przez zacaganie pożyczek... przez wpadanie w długi za surowce i żywność”.

O sprawie węglowej tak mówił Lloyd George w 1919 r.: „Przed wojną 287 milionów ton wydobywano rocznie w naszym kraju. Obecnie cyfra ta wynosi 200 milionów ton”. „Nigdy nie uścimy naszych płatności, dopóki nie zwiększymy produkcji. Jeśli tego nie dokonamy, będziemy następnie zmuszeni przez nieubłagany bieg wydarzeń albo do zwiększenia produkcji albo do obniżenia standardu życiowego do niespotykanego dotąd poziomu”.

Analogia jest zbyt jasna, by wymagała podkreślenia. Kłopoty tamtych dni powtarzają się dzisiaj — w wielu wypadkach nawet w większym nasileniu. Lecz nasi torysi ciągle przedstawiają ekonomiczną spuściznę II wojny światowej jako następstwo tego, że naród brytyjski po wojnie głosował na laburzystów.

Różnica między tymi dwoma wojennymi okresami polega na tym, że tym razem naród domaga się zastosowania socjalistycznych metod dla usunięcia nęczę społeczeństwa. Przywódcy narodowi przedstawiają obecnie ten problem tak samo otwarcie, jak to robił Lloyd George w 1919 r., lecz równocześnie proponują rozwiązanie, w które kraj wierzy a ludzie pracy przykładają się do jego realizacji.

Wtedy diagnoza była słuszną, lecz lekarstwa okazały się słabe i szkodliwe. Tym razem lekarstwo jest skuteczne i odważnie aplikowane.



Tajne dokumenty niemieckie

Alliancy publikują obecnie tajne dokumenty, pochodzące z niemieckiej głównej kwater. Fakt, że tego rodzaju akta potwierdzające różne przypuszczenia z czasów wojny znalazły się w rękach zwycięzców tak szybko po jej zakończeniu, jest wydarzeniem niezwykle w nowoczesnej historii. Podajemy poniżej raport, złożony Hitlerowi przez niemieckiego ministra zbrojeń, Alberta Speera, w czerwcu 1944, a dotyczący nalożonych alianckich na niemieckie fabryki benzyny syntetycznej.

30. VI. 1944

Herr Führer! W ciągu czerwca nieprzyjacielskie ataki na fabryki benzyny syntetycznej i na rafinerie nabrały wzmocnionej siły. Za pomocą nieustannych lotów wywiadowczych i szpiegowstwa, udało się nieprzyjacielowi znowu poważnie uszkodzić te same fabryki, które były bombardowane w ubiegłym miesiącu... fabryki te przestały nie właśnie rozpoczynały pracę na nowo.

Mimo, że Pan. Führerze, jest ciągle informowany za pośrednictwem gen. Keitla o rozmiarach tych ataków i strat, które z nich wynikają, poczuwam się jednak do obowiązku podać Panu dodatkowy przegląd szkód poniesionych przez niemiecką produkcję paliwa od początku maja br., a także przedstawić Panu najbardziej konieczne środki, które należało by przedsięwziąć w tej sytuacji.

1) W maju i czerwcu ataki skoncentrowały się na niemieckiej produkcji benzyny lotniczej.

2) Dzięki temu udało się nieprzyjacielowi dnia 22 czerwca zniszczyć nasze zasoby benzyny lotniczej niemal w 90%. Jedynie przez jak najspieszniejszy remont uszkodzonych fabryk, których ponowne uruchomienie miało nastąpić nawet przed ustaloną początkowo datą, będzie można uzupełnić częściowo katastrofalne szkody, poniesione 22 czerwca. Niemniej produkcja benzyny lotniczej jest obecnie najzupełniej niewystarczająca.

W kwietniu zapotrzebowanie na benzynę lotniczą dla Luftwaffe wynosiło 185 tys. ton, a wyprodukowano jej w tym miesiącu 173 tys. ton. Przeciwnie zatem produkcja dzienna wynosiła w kwietniu 5 850 ton.

W maju cyfry produkcji dziennej przedstawiały się jak następuje:

M a j	ton dziennie
1-11	5.645
12 (Ataki na Leuna i Brix)	4.821
13	4.875
14	4.842
15	4.775
16	4.980
17	4.839
18	4.920
19	5.010
20	4.975
21	5.025
22	3.075
23	5.051
24	5.073

25 (Leuna zaczyna wytwarzać 20% swej produkcji)	5.487
26	5.541
27	5.550
28 (drugi atak na Leuna produkcja tych zakładów spada o 100%)	5.526
29 (Atak na Politz — produkcja Politz spada o 100%)	2.775
30	2.743
31	2.794

Tak więc suma całej produkcji za maj wyniosła 156 tys. ton benzyny lotniczej, potencjał zaś produkcji tej wynosi 180 tys. ton.

W czerwcu osiągnięto następujące cyfry produkcji dziennej:

Czerwiec	ton dziennie
1	2.476
2	2.535
3	2.580
4	2.555
5	2.511
6	2.326
7	1.823
8	3.718
9	2.756
10	2.873
11	3.052
12	2.120
13 (100% strat produkcji w Calenberg, male straty w Welheim)	1.078
14	1.587
15 (male szkody w Scholven)	1.527
16	1.275
17	1.214
18 (Scholven ponownie zastatkowane, male straty w produkcji)	1.523
19	1.278
20 (Atak na Politz powoduje uruchomienie fabryki do sierpnia)	1.392
21	1.568
22 (Produkcja w Scholven spada o 20%, w Wessaling o 40%)	832
23	868
24 (Leuna podejmuje na nowo 20% produkcji)	1.268
25	1.223
26 (Produkcja Nooslerbaum spada o 100%)	1.204
27	1.252
28	1.241
29	1.237
30	1.218

Ogólna cyfra produkcji za czerwiec wyniosła zatem 53 tys. ton benzyny lotniczej, kiedy zapotrzebowanie jej w maju dochodziło do 195 tys. ton.

Po pierwszym ataku dnia 12 maja, zameldowano Panu z Obersalzberg, że produkcja w miesiącu czerwcu wyniesie 128 tys. ton benzyny lotniczej. Cyfrę tę dało by się na pewno przekroczyć wobec przyspieszonego tempa remontu. Ale z powodu niestannych w czerwcu ataków, produkcja spadła znacznie poniżej przewidywanej normy. W związku z tym należy zwrócić uwagę na fakt, że produkcja w drugiej połowie czerwca znowu znacznie spadła, wynosi bowiem tylko 42 tys. ton miesięcznie, co już dziś pozwala wyciągnąć niewątpliwie wniosek, że w lipcu nastąpi niezwykle jej spadek, jeżeli ataki będą kontynuowane.

2) Podane poniżej cyfry dotyczą produkcji benzyny samochodowej w Niemczech:

w kwietniu	125 tys. ton
w maju	93 tys. ton
w czerwcu (raportowane tylko)	70 tys. ton

Włączając importowane paliwo,

cyfry czerwcowe powinny osiągnąć około 96 tys. ton, podczas gdy konsumpcja w kwietniu wyniosła 205 tys. ton.

Produkcja paliwa dla silników Diesla wyniosła w Niemczech:

w kwietniu	88 000 ton
w maju	74 000 ton
w czerwcu	66 300 ton

Włączając ilość importowaną, będziemy w czerwcu mieć 94 tys. ton, podczas gdy konsumpcja w kwietniu wyniosła 194 tys. ton.

Skutkiem zniszczenia fabryk syntetycznego paliwa produkcja gazu pędnego, który służył jako najważniejsza namiastka benzyny na froncie krajowym, spadła z kwietniowej cyfry 37 600 ton na 10 400 ton w miesiącu czerwcu.

Reasumując wypadki czerwcowe, łatwo obliczyć, kiedy małe rezerwy paliwa zostaną zupełnie wyczerpane. Pod tym względem straty benzyny lotniczej są najgroźniejsze, ponieważ prawie całe tego typu paliwo jest produkowane w Niemczech, tak że żadnej pomocy nie można spodziewać się od importu.

Ponieważ należy przewidywać, że nawet w najpomyślniejszych warunkach potrzeba będzie zależnie od rozmiarów szkód 6 do 8 tyg czekać na remont zniszczonych obecnie fabryk syntetycznego paliwa, każdy tydzień, podczas którego nie zaopatry się tych fabryk dodatkową ochroną, będzie miał niesłychane znaczenie. Spadek produkcji w czerwcu i male ilości, których można się spodziewać w lipcu i sierpniu, wobec teraźniejszego nasilenia ataków powietrznych, spowodują niewątpliwie wyczerpanie większej części zapasu benzyny lotniczej i innych paliw.

Tak więc remont tych fabryk, jak uczy doświadczenie czerwcowe, pójdzie całkiem na marne, o ile nie potrafimy zastosować wszelkich możliwych środków, by ochronić fabryki syntetycznego paliwa i rafinerie. W przeciwnym razie absolutną niemożliwością będzie dostarczenie nawet najbardziej nagłych dostaw dla Wehrmachtu na miesiąc września: innymi słowy, począwszy od września staniemy wobec luki niemożliwej do uzupełnienia, co musi doprowadzić do tragicznych rezultatów.

Niewątpliwie Wehrmacht także przedsięwziął pewne kroki, które okazały się konieczne w obecnej sytuacji. Mimo to poczuwam się do obowiązku podkreślenia następujących punktów:

1) Już dziś należy wydać jak najsurowsze zarządzenia, celem jak największego ograniczenia lotów. Każdy lot, który nie jest bezpośrednio związany z akcją, ćwiczeniami czy próbami maszyn, powinien odtąd być bezwarunkowo wzbroniony. Za kilka miesięcy będziemy może gorzko żałować każdej tony paliwa, która te-

raz została niepotrzebnie zużyta, ponieważ już dziś wzmagająca się wciąż działalność myśliwców nie stoi w żadnym stosunku do spadającej ciągle produkcji.

2) Konieczne jest również wydanie jak najsurowszych zarządzeń, odnośnie do zużycia benzyny i paliwa dla motorów Diesla przez Wehrmacht. Równocześnie należy się zastanowić nad tym, jak będzie można dalej prowadzić wojnę w razie, jeśli tylko część produkowanego obecnie paliwa będzie do naszej dyspozycji.

3) Ochrona fabryk przez myśliwców musi być znacznie wzmocniona, ponieważ Luftwaffe musi jasno zdać sobie sprawę, że w razie, gdyby ataki nadal były częste i skuteczne, już we wrześniu będzie ona mogła rozporządzać tylko częścią swych myśliwców skutkiem braku paliwa.

4) Loty wywiadowcze umożliwiają nieprzyjacielowi stwierdzenie, kiedy fabryka zaczyna znowu pracować i następnie ponowne jej zniszczenie. Nieprzyjacieli nie będzie się spodziewał, że w tak krótkim czasie odbudowali fabryki syntetycznego paliwa i w braku działalności wywiadowczej zostawi dłuższe przerwy między jednym atakiem a drugim, co pozwoli nam na częściową przynajmniej produkcję.

5) Należało by zatem ściągnąć do fabryk znacznie większą ilość młotaczy dymu, nawet kosztem odwołania innych ważnych obiektów. Należało by zdecydować, że oprócz osłonięcia dymem samego obiektu trzeba zbudować w pobliżu modele maskowe fabryk i otaczać je zasłoną dymną dla lepszego wprowadzenia w błąd, ponieważ biały dym wskazuje na ukrytą pod jego osłoną fabrykę.

6) Mimo, że działalność Flaków jest już znacznie wzmocniona, należy dodać fabrykom dalsze jednostki Flaków, nawet kosztem młast niemieckich.

Ta dodatkowa obrona przez Flak musi być dostarczona wszystkim fabrykom syntetycznego paliwa i rafineriom, nawet jeśli są one donier w trakcie budowy i zostaną uruchomione donier za miesiąc lub dwa, jak np. Heydebreck i Blechhammer.

Jeżeli nie potrafimy ochronić tych fabryk i rafinerii lepiej niż w przeszłości, w dostawie paliwa dla Wehrmachtu i dla kraju powstanie nie dająca się uzupełnić luka. Istniejąca dotąd obrona pomagała w pewnym stopniu podczas ostatnich ataków, ale nie potrafiła decydująco poprawić sytuacji.

Muszę zwrócić Pańską uwagę, Führerze, na poważną sytuację w dziedzinie produkcji paliwa. Proszę Pana usilnie o wydanie jak najsurowszych zarządzeń celem dostarczenia dodatkowej obrony dla tych fabryk.

(podpis) Speer.

PRENUMERATY POCZTOWE

Zawiadamiamy, że przy prenumeracie od 20 egzemplarzy wzwyż, (dla szkół, instytucji etc.), udzielamy zniżki 20%, oraz sami pokrywamy koszty wysyłki. Zgłoszenia, oraz wszelkie wpłaty na prenumeratę prosimy kierować pod adresem:

Redakcja „GŁOSU ANGLII”
Kraków, Garncarska 14/2

Rozwiązanie problemu uchodźców

Środki podjęte przez rząd brytyjski w ostatnich latach dla rozmieszczenia w Zjednoczonym Królestwie wysiedlonych i uchodźców, przedłożone zostały w sprawozdaniu wydanym przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych.

Stosownie do zasad polityki brytyjskiej, rząd uważa za swój obowiązek zapewnić dobrobyt i osobiste bezpieczeństwo osobom, które nie chcą czy nie mogą powrócić do swych rodzinnych krajów, a przebywają na obszarach, znajdujących się pod władzą brytyjską.

Zgodnie też z tą polityką rząd JKMości zawsze grał przodującą rolę w takich międzynarodowych organizacjach jak Międzypaństwowa Komisja dla Uchodźców, UNRRA i Międzynarodowa Organizacja Uchodźców.

Czynniki miarodajne stwierdzają, że po wybuchu ostatniej wojny około 20 tys. uchodźców z Niemiec, Austrii i Czechosłowacji znalazło przytułek w Zjednoczonym Królestwie. Większość z nich osiedliła się na stałe, wielu zostało brytyjskimi obywatelami.

W ciągu pierwszych lat wojny, kiedy wojska nieprzyjacielskie zajęły prawie całą Europę, dalszych 70 tys. uchodźców przybyło do Zjedn. Królestwa i jeszcze wiele tysięcy znalazło schronienie na brytyjskich obszarach zamorskich.

Sprawozdanie stwierdza: „Mimo pokonania wspólnego nieprzyjaciela, który był odpowiedzialny za to, że tak wiele osób musiało opuścić swą rodzinną ziemię, po skończeniu wojny znalazły się ogromne ilości ludzi, których lojalność dla sprawy Sprzymierzonych nie ulegała żadnej wątpliwości, ale którzy z powodu zmian politycznych w swych rodzinnych krajach nie chcieli zgodzić się na repatriację.

Rząd JKMości przedsięwziął natychmiastowe kroki, by dać możliwie wielu ludziom sposobność do rozpoczęcia nowego życia. Osoby, dla których rząd brytyjski stworzył te możliwości, dzieli się w sprawozdaniu na trzy kategorie.

Do pierwszej zaliczają się obrokradowcy, którzy służyli w wojsku JKMości. Znaczej liczbie tych właśnie pozwolono osiedlić się w Zjednoczonym Królestwie.

Do drugiej należą dawni członkowie wojska polskiego w liczbie około 160 tys. i ich rodziny obliczone na około 30 tys. Polski Korpus Rozmieszczenia został założony, by zapewnić tym Polakom i ich rodzinom byt do czasu, kiedy postanowią albo osiedlić się w Zjedn. Królestwie, albo na terytoriach zamorskich, względnie rozważyć ponownie decyzję powrotu do Polski.

Sprawozdanie zaznacza, że „gdyby nie ta specjalna akcja wszczęta

przez rząd, prawdopodobnie wszyscy ci ludzie pozostaliby w charakterze wysiedlonych.”

Po odliczeniu Polaków, którzy zdecydowali się powrócić do Polski, wstąpiwszy do Korpusu Rozmieszczenia i tych, którym udzielono pomocy w emigracji, pozostała reszta wynosi w przybliżeniu 110.000 dawnych członków polskich sił zbrojnych i 20.000 osób z ich rodzin.

Z tych 53.000 otrzymało już zatrudnienie, a z pozostałych mniej więcej 1000 osób tygodniowo znajduje pracę.

Jeśli chodzi o płace, Polacy mają te same warunki co obywatele brytyjscy, jak również otrzymują karty żywnościowe i ubezpieczenie. Rząd JKMości stara się ułatwić emigrację tym, którzy chcą się osiedlić za granicą.

Do trzeciej kategorii należą ci, którymi zajął się z końcem 1947 r. rząd JKMości. Jest to około 40 tys. wysiedlonych osób, zarówno robotników jak i ich krewnych, rekrutowanych w ramach zorganizowanego planu z Niemiec i Austrii, gdzie pracowali przymusowo.

Ponadto taką samą cyfrę ludzi przywieziono do Zjedn. Królestwa na mocy indywidualnych umów. Ci ochotniczy robotnicy europejscy nie

przestają wciąż przybywać w ilości 1200 osób tygodniowo.

Sprawozdanie zauważa: „Pomimo że plan ten ma na celu zaspokojenie wybitnego zapotrzebowania rąk do pracy w podstawowych gałęziach przemysłu, zwrócono szczególną uwagę na względy humanitarne. Nie zaniedbano niczego, aby tym robotnikom i ich rodzinom stworzyć warunki odpowiedniego, a nawet szczęśliwego życia w Zjedn. Królestwie.”

Po przybyciu, owi ochotnicy otrzymują pieniądze na swe pierwsze potrzeby, bezpłatne mieszkanie i wyżywienie, dopóki Ministerstwo Pracy nie znajdzie dla nich zatrudnienia i odpowiedniego mieszkania w przeciągu tygodnia, czy 10 dni.

Podobnie jak Polacy mają oni te same prawa co robotnicy brytyjscy. Po pięciu latach pobytu mogą starać się o naturalizację na tych samych zasadach co inni obcokrajowcy, przebywający stale na terenie Anglii. Sprawozdanie stwierdza: „Rząd JKMości wyraża się z uznaniem o wysokiej wartości tych imigrantów, których przyjazd i rozmieszczenie zostało zorganizowane przy najściślejszej współpracy zarówno trade-unionów jak i pracodawców.

Nowe prawo obywatelstwa dla 53 milionów brytyjskich poddanych

Wszystkie narody Commonwealthu otrzymają nowe prawo obywatelskie, z chwilą gdy nowa ustawa, przedłożona obecnie w parlamencie uzyska moc obowiązującą.

Jest to ustawa o brytyjskiej przynależności państwowej, której głównym celem jest urzeczywistnienie w nowej formie zasady, według której ludność każdego samorządowego terytorium, wchodzącego w skład Commonwealthu, posiada podwójne obywatelstwo; to znaczy: jako obywatele swojego własnego kraju, oraz jako członkowie szerszego związku narodów, objętych brytyjskim Commonwealthem.

Obecnie wprowadzone zostanie jedno wspólne obywatelstwo dla ludności W. Brytanii, jak i jej kolonii.

Te ważne zmiany oparte są na porozumieniu, osiągniętym podczas konferencji ekspertów Commonwealthu, jaka miała miejsce w Wielkiej Brytanii w ubiegłym roku. Bodźcem tej konferencji była kanadyjska ustawa o obywatelstwie, która ustala, że wszyscy prawni obywatele brytyjscy w jakiegokolwiek części Commonwealthu, będą również uważani za takich w Kanadzie.

Rząd brytyjski uznał, że ta słuszną zasadą mogłaby być z dużym pożytkiem rozszerzona na wszystkie kraje Commonwealthu.

Pierwszy punkt ustawy gwarantuje, że wspólne obywatelstwo jest oparte na identycznych podstawach i odnosi się bez różnicy zarówno do

ludności Zjednoczonego Królestwa, jak i mieszkańców kolonii.

Uzyskanie obywatelstwa opiera się na tych samych zasadach, co uzyskanie brytyjskiej przynależności państwowej w ramach istniejących przepisów, prawnych.

KOBIETY ZAMĘŻNE ZACHOWUJĄ BRYTYJSKĄ PRZYNALEŻNOŚĆ PAŃSTWOWĄ.

Około 45 milionów ludności Wielkiej Brytanii oraz 8 milionów mieszkańców kolonii skorzysta automatycznie z nowej ustawy. Również 100 milionów ludności protektoratów zostanie nią objęte.

Inny ważny punkt ustawy odnosi się do brytyjskich kobiet, które poślubiają ludzi innej narodowości. Obecnie tracą one swoją przynależność państwową z chwilą zawarcia małżeństwa i przyjmują przynależność państwową męża.

Kiedy ustawa wejdzie w życie, sprawa ta ulegnie zmianie. O ile specjalne kroki nie zostaną przedsięwzięte w celu zrzeczenia się brytyjskiej przynależności państwowej, zostanie ona automatycznie zachowana i po ślubie.

Dalsze punkty upoważniają ministra spraw wewnętrznych do zbierania każdego poszczególnego wypadku małżeństwa brytyjskich poddanych z kobietami obcej narodowości. Nie będą już one otrzymywały automatycznie obywatelstwa męża. Przywilej ten, o który można się ubiegać, będzie udzielany przez ministra spraw wewnętrznych w każdym wypadku, który uzna on za właściwy.

Klauzula ta jest następstwem wielu wypadków fikcyjnych małżeństw, zawieranych jedynie w celu zdobycia brytyjskiego paszportu.

Kiedy ustawa przejdzie w parlamencie Wielkiej Brytanii, podobne kroki zostaną podjęte przez rządy innych krajów Commonwealthu.

Anglo-czechosłowacka wymiana kulturalna

W ubiegłym tygodniu rozpoczęło się w Pradze pierwsze zebranie komisji, powołanej na zasadzie angielsko-czechosłowackiej konwencji kulturalnej.

Omawiane tematy obejmowały wymianę personelu wykładowczego szkół i uniwersytetów, jak i studentów, przyznawanie wzajemnych stypendiów, wymianę filmów oświatowych i inne kulturalne kontakty.

British Council poczyniło kroki, aby zapewnić orkiestrze Halle udział w przyszłym praskim festiwalu muzycznym. Zorganizuje ono również w Czechosłowacji wystawy brytyjskiego malarstwa i dekoracji teatralnych.

Płyty, które się nie zużywają

Brytyjskie Ministerstwo Poczty stosuje coraz częściej metodę nagrywania dźwięków na szklanych płytach, które nie ulegają zużyciu. Dźwięki na tych płytach są zawsze czyste bez względu na to, ile razy są grane.

Jakie jest zastosowanie tych niezniszczalnych płyt? Używają się ich w międzymiastowych centralach telefonicznych do nadawania stałych, lub stale powtarzających się sygnałów, do zegarynek itd. Przy ich pomocy wypróbowuje się też nowe aparaty telefoniczne. Używane są wreszcie do nadawania sygnałów dźwiękowych samolotom, kierowanym za pomocą radia. Słowem wszędzie tam, gdzie istnieje potrzeba jak najdłuższej pracy płyty.

Wyraabia się je na stacji doświadczalnej Ministerstwa Poczty w Doll's Hill w Londynie. Proces ten wygląda następująco: najpierw notuje się dźwięki na taśmie filmowej, a dopiero potem kopiuje się je na szklanej płycie. Specjalna emulsja na powierzchni płyty zmniejsza do minimum wszelkie dudnienie, szczytanie i inne odgłosy uboczne, a foto-elektryczna metoda reprodukcji dźwięków wyklucza ich zniekształcenia. Zamieszczone obok zdjęcie ilustruje fragment produkcji tych płyt.



Dźwięki notuje się na płytach, podobnie jak wywołuje się obraz na fotografi. Po wyjęciu z utrwalacza — płyta gotowa.

Nowe brytyjskie przyrządy elektrotoniczne

Na wystawie technicznej w Londynie pokazano ostatnio nowe przyrządy elektroniczne o bardzo szerokim zastosowaniu. Jeden z tych przyrządów, elektrotoniczny stoper, ma specjalne zastosowanie do tych procesów fabrycznych, w których kontrola czasu wymaga dokładności w ułamkach sekundy. Nowy ten przyrząd kontroluje czas trwania prawie każdego rodzaju procesu z dokładnością do 0.25 sekundy.

Większość przyrządów opiera się

na tych samych zasadach, co telewizja; niektóre działają z zadziwiającą szybkością i niepojętą wprost precyzją, np. chronometr ułamkowy, który odmierza ułamki sekundy z dokładnością do pięciu miejsc dziesiętnych. Elektrotoniczny stoper można używać do kontroli każdego aparatu, do którego da się wmontować kontakt elektryczny. Stoper mechanicznie włącza i wyłącza ten aparat w każdym okresie czasu między jedną dziesiątą a jedną dwutysięczną sekundy.

Inny przyrząd rejestruje na papierze wykres prądu elektrycznego. Wykres ten zmienia się zależnie od natężenia prądu, a prądy o tym samym natężeniu dają zawsze ten sam wykres. Przyrząd ten, tzw. oscyloskop, pozwala śledzić przepływanie prądu przez każdego rodzaju aparat elektryczny — jeżeli aparat działa nieprawidłowo, oscyloskop uwidacznia to natychmiast na wykresie.

Wśród eksponatów znajdują się również wykrywacze metali, używane podczas wojny do wykrywania min nieprzyjacielskich. Detektory te mają obecnie następujące zastosowanie: można przy ich pomocy wykryć każdego rodzaju metal znajdujący się pod warstwą drzewa do 25 cm grubości, można również przekonać się o położeniu rur metalowych (grubość do 15 cm) czy innych przedmiotów, leżących w ziemi na głębokości 1 m. Detektor wskaże dokładną grubość warstwy ziemi. Praktyczna wartość tych przyrządów jest całkiem jasna: za ich pomocą łatwo wykrywać częstotliwości żelazne znajdujące się przy padkiem w jedzeniu, w odzieży, w plastyku, w wyrobach farmaceutycznych etc.

Inny eksponat ma wielkie znaczenie przy fabrykacji wyrobów, których wielkie ilości muszą być policzone, np. papierosy, czekoladki, żużki — jest nim standardowy elektrotoniczny aparat do liczenia, który nie tylko liczy owe artykuły w masie ich produkowania, w tempie 30 tys. na minutę, ale również można go tak nastawić, by uwzględniał wielkość, kształt, barwę, wagę i różne inne cechy charakterystyczne. Aparat liczy również przedmioty całymi partiami,

Jarzyny i zboże wzdłuż szos



Miniaturowy pług traktorowy zaorytuje zieleńce leżące wzdłuż szosy w pobliżu miejscowości Biuell's Corner w Middlesex. John Reach dyrektor przedsiębiorstwa „Tractors (London) Ltd”, wierzy, że wiele tysięcy hektarów nieużytków, jakie leżą wzdłuż dróg brytyjskich można będzie zamienić w żyzną polną. Rozpoczął więc eksperymenty, które, jak się spodziewa, potwierdzą jego punkt widzenia. Jeżeli rzeczywiście doświadczenie wypadną dodatnio wprowadzi się metodę użytkowania gruntów znajdujących się wzdłuż dróg — w całym kraju. Można będzie uprawiać na nich ziemniaki, inne jarzyny oraz zboże. Doświadczenia cieszą się poparciem Ministerstwa Rolnictwa.

Usuwanie rdzy za pomocą elektrolizy

ZALETY procesu, który umożliwia usuwanie rdzy i innych form korozji bez uszkodzenia zdrowego metalu, znajdującego się pod spodem i bez potrzeby rozbiórki, kiedy chodzi o maszyny, są zbyt oczywiste, aby je podkreślać. Proces, który osiąga te rezultaty, był udoskonalany od czasu wojny, po szeregu nieudanych eksperymentów, robionych podczas jej trwania.

Początkowe doświadczenia przeprowadzane były w pierwszym okresie wojny, kiedy to Tow. Modern Machine Tools, Ltd. z Coventry pod auspicjami Ministerstwa Dostaw, zainstalowało warsztat doświadczalny, w celu ratowania cennych maszyn i narzędzi, uszkodzonych przez działanie wody i różne skutki niszczycielskiej akcji nieprzyjacielskiej. Po wielu miesiącach mozolnych doświadczeń tajemnica dobrego działania tej me-

ce, a na stosowanie tego patentu pozwolono w większości krajów europejskich. Prowadzi się także pertraktacje z Indiami i Australią.

Jak już wspomniano, w procesie tym stosuje się elektrolizę, a polega on na zanurzeniu przedmiotów w kąpieli alkalicznej i przepuszczaniu przez nie prądu o niskim napięciu, w podobny sposób, jak przy posrebrzaniu. W tym wypadku jednak przejście prądu elektrycznego ma wręcz przeciwny skutek i zamiast pozostawiania osadu na danych przedmiotach, wywołuje odłączenie się wszelkiego osadu, jaki znajduje się na metalu i odrywa go z jego powierzchni. Chemiczny skład roztworu alkalicznego jest oczywiście tajemnicą handlową, lecz nie wydziela on gazów, i uważany jest za nieszkodliwy dla osób, pracujących przy tym zabiegu.

W kąpieli elektrolitycznej można zanurzać przedmioty każdej wielkości, przy odpowiednich rozmiarach kadzi. W mojej obecności oczyszczano tym sposobem zarówno małe świry, jak i ciężkie i ogromne części lokomotyw.

Zademonstrowano tę metodę na szlifierce, która przez wiele lat stała na dworze i była tak zalepiona i zatkała przez rdzę, że byłoby zupełną niemożliwością oczyścić ją za pomocą zwykłego procesu. Tryby zębatych kół szlifierki np. były prawie zupełnie niewidoczne pod grubą warstwą rdzy. Zastosowanie nowej metody okazało się najzupełniej zadowalające i po kilku godzinach pozostawiania w kadzi wszelkie ślady rdzy zniknęły, a szlifierka została przywrócona do stanu używalności. W wypadku lekkich zardzewiałych, nadzartych przedmiotów wystarczą kilka minut kąpieli.

Proces ten można stosować do wszystkich metali z wyjątkiem aluminium, i nawet takie zespoły, jak elektryczne urządzenie rozdzielnice można mu poddać, bez rozbiórki i bez uszkodzenia części składowych, chociaż wszelkie ślady farby czy pokostu znikają oczywiście w kąpieli.

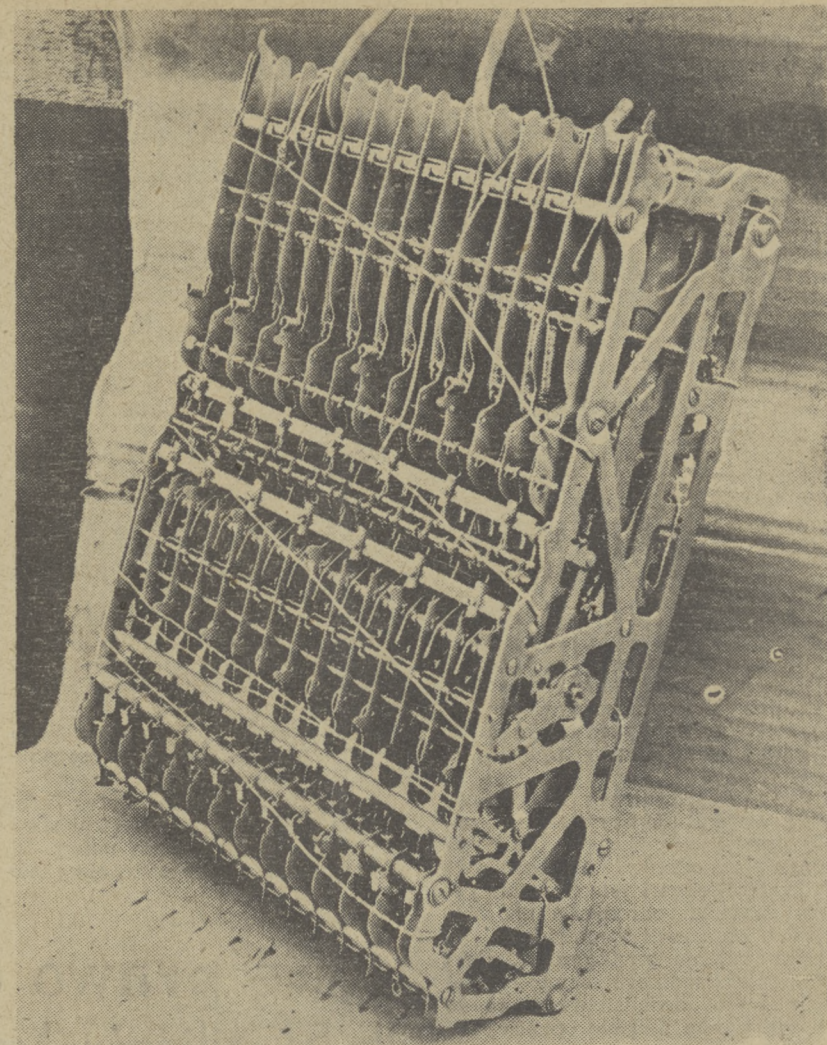
„The Overseas Engineer”.

JOHN BREWSTER

P Y R O C REWOLUCJA W BUDOWNICTWIE

PEWIEN pomysły budowniczy zaczął pod koniec wojny zastanawiać się nad tym, że wkrótce da się zapewne odczuć brak zaprawy do tynkowania. Ażeby temu zapobiec, postanowił wynaleźć jakąś namiastkę. Ponieważ groził również brak rąk do pracy, dążył także do tego, by sposób tynkowania ścian był szybki i zmechanizowany. Spróbował więc zastosować rozpylacz, podobny do tych, których używa się do farby lakierowej — ale tynk spływał ze ściany, która wyglądała po takim spryskaniu, jakby dziecko obrzuciło ją błotem.

Pewnego razu ktoś zaofiarował mu kupno zaprawy przeznaczonej do ozdobnego wykańczania ścian — był to tzw. „wermikulit” importowany z Połud. Afryki. Materiał ten jest po prostu gatunkiem miki, wydobywanej z odkrywek, która przy nagrzewaniu łuszczy się, tzn. rozciąga się, jak harmonia a każdy listek miki staje się szerszą i raz większą, niż był



Mechanizm maszyny do liczenia błyszczy się po elektrolitycznym odrdzewieniu jakby wyszedł prosto z fabryki.

przedtem. Nagrzana mika jest elastyczna i można ją łatwo sprasać do pierwotnego rozmiaru, ale wtedy pozostają w niej małe banieczki powietrza. Budowniczy Clipson, wciąż jeszcze zajęty poszukiwaniem namiastki zaprawy murarskiej, wziął garść wermikulitu, rozmieszał w mokrym cementie i wapnie i papkę tę rzucił na ścianę: przylgnęła, nie sciekała, przeciwnie zaschła w twardą powłokę. Clipson próbował odbić ją młotkiem, ale ani nie popękała, ani nie odprysnęła od ściany.

W ten sposób narodził się pyroc, a sposób mechanicznego tynkowania znalazł się na najlepszej drodze. Warstwa rozpylonej mieszanki o grubości 20 cm zasycha w ciągu 50 minut tak doskonale, że po upływie tego czasu da się ją znakomicie mechanicznie „wyprasować” i nadać jej gładką powierzchnię a pozostałe w niej banieczki powietrza sprawiają, że ma ona m. w. 1/3 ciężaru tej samej ilości

tynku. Po trzech godzinach można już nakładać farbę.

Ale Clipson odkrył jeszcze coś więcej: pyroc nie kurczy się i nie pęka, przylega również dobrze do metalu i drzewa, jak do cegły. Obrzucając pyrociem lekką siatkę drucianą otrzymujemy silną ścianę. Prof. Bernal, główny doradca naukowy rządu brytyjskiego w dziedzinie budownictwa stwierdził, że pyroc posiada znakomite zalety. „Największym osiągnięciem nowoczesnej techniki budowlanej jest połączenie pyrocu z lekką siatką drucianą — powiada profesor. — Wynikną stąd być może całkiem nowe formy w konstrukcji naszych domów, których szkielet będzie można zbudować z ogromną oszczędnością pieniędzy i czasu. Nawet fiński domek otynkowany pyrociem może się stać całkiem wygodnym pomieszczeniem. Oczywiście należy przeprowadzić daleko idące próby, ażeby stwierdzić czy pyroc jest istotnie trwałym i ekonomicznym materiałem budowlanym”. W pyroc można wbić gwoździe i wkręcać śruby, można go ciąć zwykłą piłą, a lekka warstwa tej zaprawy zapobiega zaciekaniu ścian w łazienkach i kuchniach.

Przy budowie statków pyroc jest bezcenny tak do izolacji jak i dla ochrony towarów np. pszenicy. W ziemię nie przepuszcza mrozu w lecie upału. Właściwość tę wykorzystali już pewien farmer brytyjski, który warstwą pyrocu pokrył ewą wylęgarnię kurcząt i mimo braku opału utrzymał w niej odpowiednią temperaturę, podczas groźnej zimy 1946/47. W Nowym Jorku zarząd miejski zalecił stosowanie go w budownictwie, jako materiału niepalnego. Warstwa pyrocu grubości 1 cm jest odporniejsza na ogień niż kilka cm wapna. Drzewo pokryte 1/2 cm warstwą pyrocu i poddane działaniu płomienia lampy benzynowej zaczyna się tlić dopiero po upływie 5 lub 6 godzin, ale nigdy nie wybucha płomieniem.

Pyroc jest tańszy od tynku. Wyrabia się go z wermikulitu wapna i cementu, najlepiej zaś użyć do wyrobu pyrocu wapna pochodzącego z łosowanego karbidu; duże ilości tego odpadu marnowały się dotąd w W. Brytanii.

W ostatnich dwu latach przeprowadzono liczne próby stosowania pyrocu w dziedzinie praktycznej — prawie wszędzie pyroc wytrzymał ostatnią sroga zimę i upalne lato. Rządowa komisja budowlana przeprowadza obecnie badania, których wynik może doprowadzić do daleko idących zmian w brytyjskim ustawodawstwie budowlanym. Projektuje się produkcję pyrocu na wielką skalę a entuzjści tego materiału twierdzą że masowe jego dostawy rozpoczną się za sześć miesięcy. Ja jednak dodałbym jeszcze rok do tego terminu.

News Chronicle



Mimo silnego strumienia ognia, którym przez 5 minut nagrzewano płytę „Pyrocu” nie zapaliła się ona. Okazało się, że materiał jest niepalny.

Program koncertów BBC

nadawanych codziennie o godz. 22 na fal 1796; 4854; 41,61 m

Niedziela 7.3.48.: Jazz brytyjski (IX).

Poniedziałek 8.3.48.: Angielska muzyka współczesna (X). Studia symfoniczne na orkiestrę Alana Rawsthorne'a.

Wtorek 9.3.48.: Recital fortepianowy Skriabin. Gra Julius Isserlis.

Środa 10.3.48.: Muzyka kameralna: Berthold Goldschmidt — sonata na harfę i fortepian. Rohoziński — suita na flet, violę i harfę. Wykonawcy: John Francis (flet), Bernard Davis (viola), Enid Simon (harfa) i Berthold Goldschmidt (fortepian).

Czwartek 11.3.48.: Koncert muzyki amerykańskiej. — Śpiewa William Parsons (baryton), przy organach Arnold Richardson. W programie psalmy Leo Sowerby'ego na głos i organy. Ponadto piosenki w wykonaniu Alden Carpenter i Samuela Barber.

Piątek 12.3.48.: Arnold Bax mówi o muzyce orkiestralnej i chórach.

Sobota 13.3.48.: Utwory fortepianowe Beethovena: Sonata D-dur op. 28 i Fantazja Op. 77. Przy fortepianie John Symons.

Dwie bardzo ważne zalety owego procesu, dzięki którym góruje on nad mechanicznym systemem usuwania rdzy i korozji to to, że żaden zdrowy metal nie ulega pod jego wpływem zniszczeniu, oraz że kompletne mechaniczne zespoły, czy maszyny można oczyszczać bez konieczności rozbiórki. Pierwsza z tych korzyści ma duże znaczenie, ponieważ poza warstwą metalu nadwyreżoną już działaniem rdzy lub korozji — wymiary danego przedmiotu nie zmniejszają się, co ma zwykle miejsce przy mechanicznym usuwaniu rdzy. Co więcej, jeśli chodzi o powierzchnię, która tylko miejscami jest zaatakowana, a poza tym pozostaje zdrowa, proces odrdzewienia systemem Derustit usuwa wszelki ślad korozji, nie naruszając zdrowego metalu dookoła wierów.

Jeśli chodzi o stosowanie procesu do kompletnych maszyn, zaleta tego systemu jest podwójna. Po pierwsze unika się uszkodzenia, które jest czasami nieuniknione przy rozbiórce bardzo zardzewiałych części, a po drugie, zmniejsza to koszty pracy w bardzo znacznym stopniu, zwłaszcza w wypadku, gdy w grę wchodzi skomplikowany mechanizm.

Doskonałym przykładem drugiego wypadku była pewna ilość maszyn do liczenia, które poddano temu zabiegowi w czasie mojej wizyty w warsztatach w Coventry. Ogólny wymiar maszyn był niewielki, lecz składały się one z bardzo skomplikowanych zespołów, które byłyby wymagały wielu godzin fachowej pracy przy rozbiórce i ponownym złożeniu. Tym razem były one włożone do kąpieli w całości, a po wyjęciu z niej nie różniły się niczym od nowych.

Proces ten stosuje się również do nowych części w trakcie ich wyrobu. Użyto go już z powodzeniem do usuwania piasku ze skomplikowanych odlewów a dalszym krokiem rozwoju tej metody jest wstępna kąpiel części stalowych, przed nałożeniem na nie farby, lub pokostu, gdyż zupełne usunięcie wszelkich śladów początkowej rdzy ma ogromne znaczenie w osiągnięciu maksimum przylegania polityry i w unikaniu łuszczenia się spowodowanego narastaniem rdzy pod polimem.

Zardzewiały przegrzewacz lokomotywy po oczyszczeniu przy pomocy elektrolizy wygląda jak nowy.

tody pozostawała ciągle nieodkryta i dalsze prace w tym kierunku zostały zamiechane.

Po zakończeniu działań wojennych Modern Machine Tools Ltd. podjęło na nowo prace doświadczalne, które doprowadziły wreszcie do pomyślnych wyników. Nastąpiły dalsze prace badawcze, którymi zajęło się Towarzystwo Derustit Ltd., posiadające warsztaty w różnych częściach Anglii. Warsztaty takie utworzono również w Szkocji, Kanadzie i Pld. Afry-

ROMANTYKA RĘKODZIELA

List z LONDYNU

WĘDRUJĄCY ŚWIAT BAJKI

W ŚRÓD interesujących eksponatów, jakie wysyła British Council do Krakowa w ramach wystawy makiet teatralnych i szkiców dekoracji, organizowanej przez tę instytucję w marcu br. — na szczególną uwagę zasługują szkice i modele teatryków kukielkowych. Pracowała je słynna rodzina Pollocków z Hoxton. Wystawa (jak już podawaliśmy w nr. 7 br.) obejmie między innymi 35 modeli kompletnie urządzonych scen, wyposażonych we wszelkie rekwizyty, a nawet odpowiednio oświetlonych — z miniaturowymi postaciami aktorów.

Pośród tych modeli — znajduje się np. scena ze sztuki Barriego „Peter Pan”. Przedstawia ona pokład galionu w sposób tak plastyczny, że publiczność ma złudzenie, iż płynie na statku i słyszy szum morskich wód.

DZIWNY WETERAN

KIEDY pewnego razu tłułem się po ulicach Sheffieldu w starym i odrajanym autobusie, zauważyłem na jednej z jego ścian tabliczkę z napisem „Londyn 1910—43”. Było to tak, jakby obdarty żebrak nosił czerwoną wstęgę Krzyża Wiktorii. Ten wysłużony omnibus przeszedł przez najgorsze czasy niołotów na Londyn, a tabliczka, jaką otrzymał, jest jego medalem zasługi.

MISTINGUETTE MA 70-TKĘ

W Londynie przebywają obecnie dwie słynne osobistości aktorskie. Jedna ma ponad 70 lat, druga, — no, zaryzykuję, — kończy sześćdziesiątkę. Są to Mistinguette z Folies Bergères, oraz Mae West, bohaterka niezliczonej ilości przedwojennych komedii filmowych. To, że obie przedsiębiorcze damy, — młodości w sztuce, — młodości w życiu, — chcą się jeszcze podobać szerokiej publiczności, która oglądała ich dawne sukcesy (lub wogóle ich nie widziała, bo była w pieluszkach), świadczy o ogromnej ich odwadze. Już chyba tylko niezmordowana żywotność może zapewnić im powodzenie.

„Mis” (jak nazywa się popularnie Mistinguette) i Mae, to nieomal że tradycyjne instytucje w swych krajach. Obie te legendarne postacie są na tyle dobrymi aktorkami, że powimy znać granice swych możliwości, no i wieku. Niestety. Pamiętam „Mis” występującą w Paryżu 20 lat temu. Ludzie mówili o niej już wtedy: „oh, ona jest grubo starsza, niż pan myśli”.

Nie mam więc odwagi oglądać jej teraz. Bo — moda się zmieniła i to, co w latach naszego stulecia czarowało publiczność, dziś nie wyda się na pewno ani bardzo wesołe, ani zajmujące.

ANGLO-FRANCUSKI OŚRODEK KULTURY

PRZYKŁADEM, Unii Zachodniej” w dziedzinie sztuki jest artystyczny ośrodek anglo-francuski założony 2 lata temu. Ma on już na swym koncie szereg interesujących imprez. W ramach wymiany kulturalnej, francuskie wystawy plastyków pokazywano w Londynie, zaś malarstwo brytyjskie demonstrowało swoje osiągnięcia w Paryżu. Urządzano też wzajemne odczyty, koncerty, recitale oraz pokazy filmowe.

Ośrodek posiada własną szkołę w Londynie, w której plastycy francuscy uczą się i urządzają wystawy.

PRASTARA HUTA

ZAKŁADY firmy Kistall Forge Ltd w Leeds stoją na terenach dawnej huty założonej przez Cysterów około 800 lat temu. Tak więc przez szereg wieków aż po dziś dzień nigdy nie przerywała się w tej miejscowości produkcja żelaza a później stali.

Jonathan Trafford.

W historię i charakter mieszkańców Irlandii wplecione są dzieje wielkiego rękodzieła, przekazywanego z pokolenia na pokolenie i przystosowywanego do zmieniających się potrzeb ludności. Proste procesy, które powstały setki lat temu, stały się dzięki ewolucji podstawą wielkiego przemysłu. A duma z uzyskanych osiągnięć, która towarzyszyła początkom rękodzieła, rozpiera dotąd serca potomków jego twórców.

DZIEJE IRLANDZKIEGO PŁÓTNA

TURYŚCI, chcący zwiedzić północną Irlandię, powinni w okolicach Belfastu skorzystać ze sposobności i zapoznać się z przemysłem, w którym Brytania ciągle jeszcze zajmuje pierwsze miejsce na świecie. Jest nim wyrób płócien.

Rozmyślnie używa się tu liczby mnogiej, tyle bowiem jest rodzajów płócien, tak wiele różnych tkanin, wykończeń i barw.

DŁACZEGO PÓŁNOCNA IRLANDIA?

Płótno jest niezbędnym składnikiem cywilizowanego życia. Odzież nas, rozścielamy je na stołach, śpiemy wygodnie pod prześcieradłami z płócna; głowa nasza spoczywa na płóciennych poszewkach; nasze najpiękniejsze firanki są wykonane z adamaszku — płótna najwyższego gatunku; płótna używamy do osuszania pięknej porcelany i szkła; najładniejsze chustki do nosa są również z tego materiału; używamy go codziennie pod wieloma różnymi postaciami.

Dziś w W. Brytanii płótno jest na wagę złota, podobnie jak wiele innych towarów domowego użytku. Brytyjczycy mają trudności w zaopatrywaniu się w płótno, gdyż irlandzki przemysł lniany wysyła 90% swoich wyrobów za granicę, głównie do Stanów Zjednoczonych. Ocenia się, że wśród towarów eksportowanych za granicę irlandzkie płótno w równowartości pieniężnej zajmuje drugie miejsce po szkockiej whisky.

Północna Irlandia w fabrykacji płócna zajmuje pierwsze miejsce na świecie i było tak prawie zawsze. Dlaczego właśnie północna Irlandia? Za odpowiedź starczy klimat tego kraju. Wilgoć, która tam przeważnie panuje, stanowi idealne warunki dla fabrykacji płócna. Nadaje się również znakomicie do uprawy lnu. Ale północna Irlandia nie jest największym krajem hodowli lnu. Wyprzedaż ją pod tym względem Związek Radziecki, Belgia, Holandia, Niemcy (przed wojną), Francja i Polska, a kilka innych europejskich krajów również uprawia len na szerszą skalę. Nie trzeba także zapominać o niektórych częściach brytyjskiego Commonwealthu, specjalnie o Kanadzie i Brytyjskiej Afryce Wschodniej; roślinę tę hodują również w Egipcie dla celów eksportowych.

JUŻ W XIII WIEKU

Wiadomo, że w XIII wieku wyrabiano w Irlandii płótno, ale początków obecnego irlandzkiego przemysłu lnianego należy szukać dopiero w XVII wieku. Rzeczą zdumiewającą jest fakt, że to powodzenie irlandzkich wyrobów wełnianych zapewniło Irlandii pierwsze miejsce na świecie w dziedzinie przemysłu lnianego. Ale tak właśnie jest. Za panowania Wilhelma III współzawodnictwo Irlandii w wyrobie wełny zaczęło coraz bardziej dokuczać fabrykantom i kupcom angielskim. Na wełny importowane z Irlandii nałożono zatem cła prohibicyjne, a jako rekompensatę dano Irlandii właściwie monopol na wyroby lniane.

Dalszą podniętą dla irlandzkiego przemysłu lnianego był rok 1685 kiedy tysiące Hugonotów, wypędzonych z Francji osiedliło się w tym kraju. Znali się oni doskonale na fabrykacji

tkanin. Od tego czasu irlandzki klimat w połączeniu z irlandzką i francuską umiejętnością stworzył przemysł, którego tajemnice i nabyte doświadczenia przekazywano z ojca na syna przez wiele pokoleń.

Począwszy od uprawy lnu aż do gotowego płócna irlandzki przemysł lniany ma ustaloną tradycję pod względem umiejętności pracy i artystycznego wykonania. Zafaty te są uznane na całym świecie, czego dowodem jest niezwykle popyt na tamtejsze wyroby.

Obecnie przemysł jest oczywiście zmechanizowany. Irlandzkie płótno przędzie się, tka i bieli prawie wyłącznie w ogromnych fabrykach, gdzie

Kiedy (z kołosem sfernia) len brązowieje, wówczas zbiera się go. Znowu trzeba się z nim obchodzić niezmierznie delikatnie. Lnu nie kosi się rądy, lecz wyrwa — i to umiejętną, ostrożną ręką. Trzeba przedewszystkiem największe środki ostrożności, aby lnu nie uszkodzić, to znaczy, aby całe włókno od wierzchołka rośliny aż do korzeni nie zostało naruszone.

Z chwilą gdy w ostatnich latach okazała się potrzeba zwiększenia produkcji lnu, a ilość siły roboczej była mniejsza niż przed wojną — do wyrwania lnu zaczęło coraz częściej używać maszyn. Dzięki tym mechanicznym metodom zbierania lniaka, odcięta od wszystkich europejskich źródeł dostaw lnu, mogła zaspokoić ogromne zapotrzebowanie W. Brytanii dla celów wojskowych. W czasie wojny lniane płótno było ogromnie poszukiwane na planckie, na szelki dla spadochroniancy, do sikawek przeciwpożarowych, do wyrobu powłok na skrzydła niektórych typów samolotów. (Między innymi sławnego nurkowca

na wierzchu nici podłużnych (osnowy). Nawet najzwyklejsze, grube płótno musi być tkane nadzwyczaj ostrożnie i starannie. Luksusowy adamaszek wymaga najbardziej skomplikowanych i trudnych procesów tkania.

Przy bieżeniu płócna nie można się spieszyć. Chociaż próbowano różnych patentowanych metod, by zastąpić tradycyjny zwyczaj bieżenia na słońcu, musiano jednak w tym względzie wzorować się na naturze. Inaczej trudno osiągnąć śnieżną białosć prawdziwego irlandzkiego płócna. Bieżenie płócna w północnej Irlandii przeprowadza się czasem wedle starych metod, wystawiając materiał na działanie światła i powietrza. Jeśli pogoda nie sprzyja, proces taki trwa ogromnie długo, ale za to rezultaty są wspaniałe.

NIEZRÓWNAŃE IRLANDZKIE PŁÓTNO

Jeśli jest prawda, że irlandzkie płótno nie da się pobić pod względem ja-



W Irlandii północnej stosowane są często ręczne metody tkania i przędzenia. Oto kobieta irlandzka przy kołowrotku. Córką być może będzie już pracowała w nowoczesnej przędzalni.

setki, a czasami nawet tysiące mężczyzn i kobiet pracują w łoskocie poruszanych elektrycznie maszyn ukuckich i przędzarek.

DAWNY KOŁOWROTEK

Niektóre irlandzkie płótna wyrabia się jednakże nadal tymi samymi metodami i w tym samym tempie jak temu blisko 400 lat. W Ulster można jeszcze dzisiaj spotkać kobietę przy kołowrotku, która w pogodny i słoneczny dzień przedzie przed drzwiami swej chaty. Nie tylko kołowrotek jest pozostałością dawnych czasów, ale i miejsce, gdzie się moczy len — bajorko za domem. Len, leżąc w wodzie, gnije, a podczas gnicia cenne włókna zaczynają odstawać od twardej łodygi. Proces ten trwa przynajmniej 7 dni i wymaga specjalnego rodzaju wody; spotyka się ją w strumykach Irlandii — taką wodę posiada również rzeka Lys w Belgii.

Gnicie tylko zmiekcza włókno. Zanim włókno całkiem oddzieli się od łodygi, musi przejść specjalny proces. Mianowicie łodygi wałkuje się i tłucze, co łamie niepotrzebne zdrzewiałe części; paździerz usuwa się przez międzenie.

Sposób uprawiania lnu jest dziś prawie zupełnie taki sam, jak setki lat temu. Ziarno rozsiewa się przeważnie ręką. Plevienie lnu również odbywa się ręcznie, co wymaga wielkiej ostrożności i umiejętności, by nie uszkodzić i nie zniszczyć cennej rośliny.

Jest to bardzo delikatna praca. Robotnicy zanim wejdą na pole lnu zdejmują nawet buty, w obawie, by nie zgnieść łodyg.

Swordfish, używanego też jako samolot zwiadowczy przez Marynarkę Królewską) itp.

Zanim włókno nadaje się do przędzenia, musi być oczyszczone, wyprostowane i wyczesane. Jeśli chodzi o inne włókna, np. wełnę czy bawełnę, proces ten można przeprowadzić przy pomocy maszyn. Len musi być ręcznie wyczesany przez fachowych pracowników, zanim można go oddać maszynom bez obawy uszkodzenia.

PRZĘDZENIE NICI

Pierwsze stadium przędzenia polega na tym, że włókna układają się równolegle w ten sposób, że końce ich zachodzą na siebie. Następnie przez prasowanie między wałcami i czesanie bardzo cienkim grzebieniem, włókna wydużają się w nieprzerwaną taśmę, aż wreszcie skręca się je na przędzarkach. Tu powietrze musi być gorące i wilgotne, a kiedy nici są już nawinięte na ramy przędzarki, zanurza się je w gorącej wodzie tak, by spoiły się ze sobą.

TKANIE

Wiele jeszcze rozmaitych czynności trzeba wykonać, zanim przystąpi się do tkania. Tak na przykład między przędzarką a krosnem mokra nie przechodzi ze szpul na rolki, z rolek do suszarek, z suszarek na zwijarki, ze zwijarek na walce. Każde stadium jest konieczne, jeśli chodzi o odpowiednią produkcję.

Tkanie płócna odbywa się przeważnie tak samo, jak tkanie każdego innego materiału. Czołenko przeplata poprzeczne nici (wątek) pod spodem i

kości, również prawdą jest, że jeśli jest ono irlandzkim płótnem, musi być białe. Ten oczywisty paradoks jest naprawdę tylko grą słów, ponieważ białe jest jednym z ostatnich procesów, przez które materiał przechodzi, zanim płótno gotowe jest do użytku.

Tak więc cały proces obejmuje okres dwu lat, począwszy od zasiań lnu aż do gotowego płócna.

Fabrykanci irlandzkiego płócna są zawsze gotowi oprowadzić po swoich fabrykach zainteresowanych przejeżdżających. Każdy, kto zwiedza północną Irlandię i chciałby przypatrzeć się fabrykacji płócna, powinien porozumieć się z Korporacją Irlandzkich Wyrobów Lnianych w Belfastie na Donegall Square West, która ułatwi mu kontakt z jedną z firm.

„American and Commonwealth Visitor”

BIULETYNY W JĘZYKU POLSKIM nadaje radio brytyjskie codziennie o godzinie:

6.30—6.45 na fali 1796, 456	49.59; 41.21 m.
14.30—14.45 na fali 1796; 456	31.17, 41.21, 25.15 m.
19.30—20.00 na fali 456, 49.54,	40.98, 31.17 m.
22.30—23.00 na fali: 456, 49.59,	40.98,

NUMERY O SIURIE (48)

ze specjalnym dodatkiem ilustrowanym i egzemplarze numeru następnego z dodatkowymi wiadomościami i fotografiami ze słuhu książniczek Elżbiety (Nr. 49) — pozostawia w ograniczonej ilości do dyspozycji Czytelników. — Cena n-ru 48 (wraz z dodatkiem) 25 zł., n-ru 49 15 zł. — Zgłosz. prosimy kierować na adres Kraków, ul. Garncarska 14/2.

Autor tego artykułu to jeden z największych autoritetów brytyjskich w dziedzinie badań kryminologicznych i organizacji policji. Napisał szereg książek o naukowych metodach wykrywania przestępstw oraz historię Scotland Yardu (jak popularnie nazywa się urząd śledczy policji londyńskiej). Swoją specjalizację w dziedzinie kryminologii rozpoczął George Dillnot jako dziennikarz. Pisanie o nim kiedyś, że „jest największym z żyjących reporterów kryminalnych”.

WATPIE, czy istnieje w ogóle jakieś państwo na świecie, w którym problemy kryminologiczne nie skomplikowałyby się i nie spotęgowały od czasu wojny. Aby sprostać jakoś tej groźnej sytuacji, zmobilizowano na wielką skalę zdobycze nauki do walki z przestępstwem.

Wiedza w służbie walki ze zbrodnią nie zatrzymuje się oczywiście na wyjaśnianiu poszczególnych tajemnic. W dziedzinie wiedzy kryminologicznej pracują pierwszorzędne siły naukowe — i to na niezwykle szerokim polu, obejmującym na przykład nie tylko medycynę sądową, chemię czy fizykę, ale sięgającym nawet w dziedzinę matematyki i psychologii, nie mówiąc już o praktycznym stosowaniu takich zdobyczy jak infra-czerwona fotografia i radio w pracy policyjnej.

Badania przestępstwa dawno przestały już być sprawą prostą, którą potrafił efektywnie rozwiązać pojedynczy detektyw. Z drugiej strony zupełnie powieściowym wyobrażeniem jest postać naukowca, który z jednego włosa oglądanego pod mikroskopem potrafi wydedukować, że przestępca ma 30 lat, niebieskie oczy, chodzi o kuli, jest mańkutem, lubi dramatyczne sytuacje oraz... lososie wędzone na śniadanie.

Jedną z dwóch wyżej wymienionych ewentualności może się zdarzyć, ale trafia się wyjątkowo. Prawda leży gdzieś między tymi krańcowymi przykładami. Detektyw działający na zewnątrz i naukowiec w laboratorium, to członkowie jednego zespołu. Pierwszy może pracować nad ustaleniem ogólnego przebiegu dokonanego przestępstwa — opracowuje po prostu schemat, drugi zajmuje się badaniem drobnych szczegółów tego schematu, które mogą całą sprawę rozwiązać i ewentualnie zaprowadzić przestępcę na szubienicę.

*

Graniczące z magią zdobycze nauki często zaskakują przestępcę w momencie, gdy popełnia on wykroczenie przeciw prawu. Cóż może bardziej zepsuć szyki i zniechęcić włamywacza, który, jak mu się wydaje, niewidzialny i niesłyszalny przystępuje do zyskowej „roboty”, niż nagłe przybycie policji w pierwszych zaraz minutach? — Taka szybka akcja została umożliwiona przez zastosowanie nowego urządzenia alarmowego, wprowadzonego przez policję nottinghamską. Policja ta odegrała wielką rolę w przystosowaniu i rozwinięciu radia dla celów policyjnych w Anglii. Dzięki dalekopisowi można na odległość pilnować różnych budynków i biur. Otwarcie drzwi, okna a nawet po prostu wejście do pokoju jest natychmiast notowane przez dalekopis w urzędzie policyjnym. Dzieje się to dzięki zastosowaniu w strzeżonym obiekcie komórki fotoelektrycznej, promieni infra-czerwonych i specjalnych kontaktów elektrycznych. Jedną linią tego szczególnie aparatu może obsługiwać nawet 20 realności. Przy pomocy radia mobilizuje się samochodowe patrole policyjne.

Zupełnie inne zastosowanie metody naukowej w pracach policji można zilustrować w następujący sposób: Urzędnik siedzący w gabinecie Scotland Yardu przegląda raport z dokonanego na peryferiach miasta przestępstwa. Po chwili otwiera specjalną kartotekę. Przegląda poszczególne karty i wreszcie ujmując słuchawkę telefonu. Po upływie krótkiego czasu przestępca zostaje aresztowany i byłby zapewne ogromnie zdziwiony, gdyby się do-

WIEDZA W WALCE



Gmachy Scotland Yardu. Białe budynki na prawo to siedziba rozgłośni BBC.



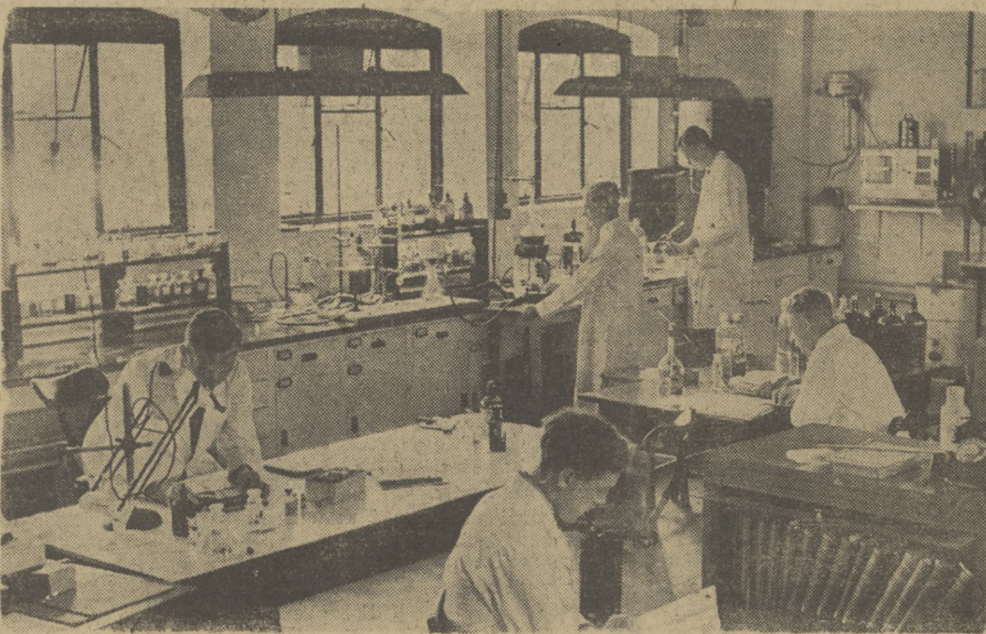
Zakwestionowane przez policję dokumenty bada się przy pomocy promieni ultra-fioletowych i szkieł powiększających.



Sierżant policji wręcza jednemu z kłopotników laboratorium policyjnego pakiet zawierający dowody rzeczowe pewnego przestępstwa, w sprawie którego toczy się śledztwo.



Plamka krwi na spodniach niewidoczna prawie gołym okiem może stać się dowodem obciążającym domniemanego zbrodniarza.



Ogólny widok laboratorium chemicznego w wydziale medycyny sądowej przy Ministerstwie Spraw Wewnętrznych.



Badanie trucizny znalezionej w organizmie zamordowanego. Wynik może się przyczynić do rozwiązania zagadki: kto był mordercą.

wiedział, że wydała go owa kartoteka — rodzaj albumu przestępców — skonstruowana na tej zasadzie, że przestępca ma zawsze zwyczaj popełniania takich samych zbrodni w taki sam sposób.

System ten zapoczątkowany przez Sir L. W. Atcherley'a — wyższego brytyjskiego urzędnika policji — jest obecnie uznany przez Scotland Yard jako system o pierwszorzędnym znaczeniu dla kryminologa. Kartoteka posegregowana jest na szereg działów i poddziałów. Tożsamość włamywacza można np. ustalić zapoznawszy się ze sposobem, w jaki się on włamuje, jak radzi sobie z psami i czy w miejscu przestępstwa woli zaglądać do spiżarni, czy do butelki. Fakt, że, dajmy na to, jakieś rude indywiduum lub domniemany handlarz, ubrany w fartuch, odwiedził z jakimś niewinnym zleceniem dzień lub dwa

przedtem dom, w którym dokonano następnie kradzieży, może okazać się kluczem do rozwiązania całego problemu. W wypadku oszustwa nawet typ osoby wybranej na ofiarę może posłużyć do wskazania oszusta. Przytoczone przykłady ilustrują nowoczesne metody, rozwinięte w W. Brytanii. Metody te można by nazwać „rozszerzoną strategią śledczą”.

*

Pożądane jest, lecz nie zawsze możliwe, złapanie przestępcy na gorącym uczynku. Jeżeli to się nie uda, należy się przynajmniej starać jak najszybciej go zidentyfikować.

Tu zahaczamy o kwestię odcisków palców. Od początku stulecia, kiedy to używanie odcisków palców jako prostej i nieomyślnej metody śledczej zostało umożliwione dzięki metodzie opracowanej przez Sir Edwarda

Henry'ego — szefa Scotland Yardu, zrobiono już szereg poważnych kroków naprzód w tej dziedzinie.

System Sir Edwarda — bardzo praktyczny, gdy osiągalne są odciski palców obu rąk — jest jednak mało użyteczny, kiedy powstaje problem zidentyfikowania oddzielnego śladu palca, jeśli taki znajdzie się na miejscu zbrodni. 30 lat biedzono się nad rozwiązaniem tego problemu, aż trudność została przezwyciężona przez innego urzędnika Scotland Yardu — Harry'ego Battley'a. Użył on mianowicie do daktyloskopii szkła powiększającego, na którym wyrysowany został szereg koncentrycznych ułożonych kół. Można obecnie przeprowadzić bardzo precyzyjną klasyfikację odcisków palców przez określenie, na które koła wypadają pewne znaki szczególne odcisku.

Szczególnie dużą wartość posiada dla policji szybka wymiana informacji między policjami całego świata, zwłaszcza jeśli idzie o odciski palców. Jest rzeczą interesującą, że obecnie można posyłać te odciski na przykład do Australii, drogą radiową, tak że gdyby przestępca dosłownie pofrunął z jednego końca świata na drugi — środki służące do zidentyfikowania go, będą już czekać jego przyjazdu.

Niemal że naukowe metody praktyki śledczej — rozwinęła policja brytyjska w wielu dziedzinach. Ilustruje to najlepiej rozwój działu odcisków palców w Scotland Yardzie, jaki nastąpił w ciągu ostatnich lat.

Wspaniałe rezultaty — informuje raport tej policji — osiągnął dział odcisków palców w dziedzinie odtwarzania wymazanych cyfr wrytych w metalu,

Z PRZESTĘPSTWEM



W laboratorium chemicznym oprócz trutecznych badań także krew znalezioną na ubraniu podejrzanego i porównuje się ją z grupą krwi jaką miał zamordowany.



Znaleziona w miejscu zbrodni czy kradzieży zapalniczka może naprowadzić na ślad.



Próba rewolweru. Chodzi o stwierdzenie, czy to ta sama broń, którą posługiwał się przestępca.

znaków fabrycznych, oszukańczo zatartych przez oszustów na butach i pończochach i odcyfrowywania kwestionowanych dokumentów. Przekonywano tu się coraz bardziej, że nie ma żadnej różnicy w zasadach porównywania śladów palców i rąk a porównywania śladów łutów, maszynopisma czy piór i ołówków.

*

Wszystkie te sprawy, które poruszyłem powyżej, nie wyczerpują kwestii naukowo prowadzonego śledztwa — stanowią tylko ważne jego tło. Pozostaje jednak jeszcze szerokie pole dla współpracy policji z wykwalifikowanymi specjalistami-naukowcami. W W. Brytanii poświęcono wiele uwagi i wysiłku tworzeniu skoordynowanego systemu śledczego, który zapewnia detektywom jak najdo-
rażniejszą pomoc nauki. Wielkie

znaczenie posiada też rozmieszczenie przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych w różnych miastach kraju specjalnych laboratoriów medycyny sądowej.

W licznych ośrodkach Anglii zorganizowano kursy dokształcające dla detektywów. Zapoznaje się na nich elewów w różnych sytuacjach, w których specjalista nieś może pomóc policji.

Nie można jednak przedstawić na tych kursach całej rozległej dziedziny naukowych badań kryminologicznych. Nawet sami naukowcy muszą specjalizować się w różnych gałęziach badań, a znowu te gałęzie rozpadają się na niezliczone działy. Jeden ekspert bada np. 1700 różnych rodzajów włosów, inny pisze uczoną monografię na temat ołówków.

Jednakże łączność z wiedzą pozwala detektywowi odkryć dro-

gocze poszlaki i ślady, które w innym wypadku uszłyby jego uwadze. Widziałem, jak spalona zapalniczka, drobny fragment brudnej materii czy plamka na tapiecie stawały się ważnymi dowodami rzeczowymi. Pod spektografem plamka farby czy metalowy odłamek kuli mogą opowiedzieć historię, której nie dowiedzielibyśmy się nigdy nawet przeprowadzając badanie mikroskopowe. Zmianę w dokumencie lub użycie innego atramentu można wykryć przy użyciu infra-czerwonego światła, lub promieni ultra-fioletowych. (Wielu szpiegów przekonało się o tym pod koniec wojny. Ale było już za późno).

Maly kawałek włókna znalezione pod paznokciem zamordowanej osoby, może po naukowym zbadaniu okazać się częścią ubrania noszonego przez mordercę. Oto przykłady rzeczy, które de-

tektyw odpowiednio przygotowany naukowo — oddaje specjalistcie.

*

W Manchesterze została zamordowana kobieta — a w kilka godzin potem aresztowano człowieka podejrzanego o dokonanie zbrodni. Nie było jednak widocznych śladów krwi ani na jego ubraniu ani na jego ciele. Wydawało się to dziwne, bo cały pokój, w którym dokonano zbrodni, był obрызany krwią. Trudno było stwierdzić, w jaki sposób napastnik potrafił uniknąć powalania się. Policja sądziła jednak, że przytrzymała właściwego człowieka. Okazało się potem, że po dokonaniu mordu, przestępca wykapal każdą część garderoby. Ale pod jednym z jego paznokci znaleziono maleńki ślad brązowej substancji. Po próbie okazała się o-

na krew tej samej grupy, do jakiej należała krew denatki. To była właśnie ta ostatnia cegiełka, która zdecydowała o wyroku śmierci.

Detektyw powinien znać równie dobrze granice wiedzy, jak jej możliwości. Naprawdę nie istnieje miarodajna próba naukowa, która zidentyfikowałaby osobę przy pomocy badania krwi. Lecz można dokładnie określić, do której z czterech istniejących grup krwi należy. Ilość ludzi posiadających poszczególne grupy krwi jest różna, tak że w kręgu podejrzenia — pole badań może być dość wąskie. Dajmy na to, że domniemany morderca ma plamkę krwi na ubraniu, która jak sam twierdzi, pochodzi z jego zaciętego palca. Jeżeli okaże się, iż krew ta należy do innej grupy niż ta, którą posiada ów człowiek, znaczy to, że skłamał. Będzie dla niego rzeczą bardzo trudną wytłumaczyć się z tego kłamstwa, jak i z pochodzenia plamki. Jeżeli krew ofiary należy do rzadkiej grupy, jaką posiada 3% ludzi i jest taka sama jak plama znaleziona na podejrzanym — waga dowodów nagromadzonych przeciw niemu staje się ciężka, mimo że sama krew nie jest jeszcze wystarczającą poszlaką, aby spowodować wyrok.

*

Zidentyfikowanie broni, z której wystrzelono, to już połowa drogi do utożsamienia i skazania mordercy. Z tego względu broń jest przedmiotem szczegółowych badań.

Pewien oficer policji został zastrzelony przez złodziei samochodowych, których zatrzymał w bocznej uliczce, aby zapytać o dokumenty. Łuska naboju znaleziona później w opuszczonym aucie odpowiadała kalibrowi kuli, jaką uśmierciła tego oficera. Została ona wystrzelona z pistoletu marki Webley. Gdy pistolet wypała, łuska kuli rozgrzewa się ogromnie i pod wpływem wielkiego ciśnienia prze na tylną ściankę komory ładowniczej. W ten sposób każdy znak powstały przy wyrobie pistoletu, lub wskutek jego zużycia na ściance komory odbija się na łusce. Eksperymenty przeprowadzone z 1300 sztukami broni w śledztwie prowadzonym nad śmiercią oficera policji, wykazały, że znaki powstałe na łusce po wystrzale były inne w każdym wypadku. Przekonano się, iż w praktyce nie istnieją dwie identyczne sztuki broni, jak nie istnieją identyczne odciski palców.

*

Praca Sir Bernarda Spilsbury — lekarza patologa Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, w dziedzinie kryminalologii naukowej stała się legendarna.

Zamknę ten szkic jednym ciekawym epizodem, nad którego rozwiązaniem pracował naukowiec. Epizod ma charakter opowieści detektywistycznej. W wojskowym baraku obozowym, ludzie, którzy zbiegli się na odgłos strzału karabinowego, znaleźli martwego żołnierza. Wydawało się, że nie trzeba robić pośmiertnego badania, a orzeczenie lekarskie brzmiało: samobójstwo. Ciało zostało pogrzebane. Dopiero później powstało podejrzenie przeciw koledze, który zamieszkiwał barak razem ze zmarłym. Po przeprowadzeniu dalszego śledztwa, kolegę tego aresztowano.

Zmarłego żołnierza znaleziono leżącego na plecach, okrytego kocem. Rana od kuli znajdowała się na lewym policzku. Służbowy karabin leżał przy łóżku. Stwierdzono, orientując się po ranie, że śmierć, a w każdym razie paraliż musiał nastąpić natychmiastowo. Zrobiono pomiary: zmarły miał 171 cm wzrostu a łufa karabinu od wylotu do spustu mierzyła 106,6 cm. Z zaciernienia rany można było obliczyć, jak daleko znajdowała się broń podczas strzału. Okazało się, że zmarły nie mógł nacisnąć spustu ręką. Nie mógł też nacisnąć go nogą, bo przecież natychmiastowy paraliż nie pozwoliłby na cofnięcie nogi pod koc. A więc nie było mowy o samobójstwie — aresztowany kolega okazał się rzeczywiście winnym zbrodni.

George Dilnot



Mapa dokonywanych przestępstw ma codziennie inny wygląd. Każdą kradzież, zbrodnię czy fałszerstwo dokonane w którejś z dzielnic miasta zaznacza się przy pomocy chorągiewek.



Wydział informacyjny Scotland Yardu. Tu nadchodzą wszystkie meldunki o przestępstwach.

Nauka

Agatha H. Bowley. „Problemy życia rodzinnego” (The Problems of Family Life). Ilustr. wyd. Livingstone, cena 6 szyl. Przejrzane wydanie książki, opracowanej przez kobietę-psychologę, która napisała też szereg książek o dzieciach (136 stron).

Arturo Castiglioni M. D. „Dzieje umysłu” (Adventures of the Mind). Wyd. Sampson dow ilustr., cena 18 szyl. Fascynująca historia czarnoksiężskich rytuałów i masowych sugestii, jakim ulegał umysł ludzki na przestrzeni wieków od prymitywnego człowieka do dzisiejszego dnia. Nie jest to tylko historia ciemnych i tajemnych praktyk, lecz naukowa analiza tej fazy ludzkiego umysłu, w której staje się on podatnym na oddziaływanie sił, które mogą się często okazać zgubnymi.

G. E. T. Whiting „Jak wybrać zawód” (Your Career and how to choose it). Wyd. Pitman, cena 2 szyl.

Książka podaje metody wyboru zawodu, rozwinięte i badane przez Narodowy Instytut Psychologii Przemysłowej (National Institute of Industrial Psychology). Rozdział o samostanowieniu dołączono specjalnie dla byłych wojskowych, mężczyzn i kobiet. (42 strony).

Prof. A. M. Low. „Świat jutra” (Your World Tomorrow). Wyd. Hutchinson. Z ilustracjami, cena 16 szyl. Opierając się na faktach, że wojna przyczyniła się do zwiększenia produkcji i przyspieszyła odkrycia naukowe o jakieś 25 lat, autor książki chce wykazać, że w każdej gałęzi przemysłu zrobiono nowe odkrycia i postępy, które mogą w najbliższej przyszłości uczynić życie bardziej interesującym i szczęśliwym.

Medycyna

Helena Deutsch. „Psychologia Kobiety” (The Psychology of Women). Tom II „Macierzyństwo” (Motherhood). Wyd. Heinemann Medical, cena 25 szyl.

Drugi tom przystępnego, psychoanalitycznego studium wybitnej freudystki, podkreślający codzienne i współczesne strony tematu. Książka zarówno dla laików, jak i fachowców.

Polityka i ekonomia

Bernard Wall — „Te zmienne lata” (These Changing Years). Wyd. Harvill Press, cena 5 szyl. Zbiór krótkich esejów o skutkach działania obecnego kryzysu na współczesną cywilizację i badanie powodów istniejących warunków. Autor był uprzednio wydawcą Colosseum, (96 stron).

A. L. Rowse — „Polityka naszych czasów” (Politics of our Time) — Esseye i refleksje. Wyd. Macmillan, cena 12 szyl, 6 pensów. Książka zawiera refleksje historyka na temat polityki naszych czasów, sił kształtujących rzeczywistość i skutków konfliktu w kraju i za granicą, oraz daje nieskrepowaną i wnikliwą krytykę współczesnych partii politycznych, osób i zdarzeń. (352 stron).

Re'ga

Beatrice Lane Suzuki — „Buddyzm Mahayanistyczny” (Mahayana Buddhism). Nowe wydanie David Marlowe. Cena 7 szyl, 6 pensów. Studium różnorodnych systemów Mahayany, które tworzą religie Chin, Japonii, Tybetu i części północnych Indii. Autor zalicza wiele tekstów mahayanistycznych, przetłumaczonych z japońskiego. Wstęp napisał prof. Suzuki, a przedmowę Christmas Humphreys.

Georgie Harkness — „Dusza w mroczach nocy” (The dark Night of the Soul). — Wyd. Andrew Melrose, cena 8 szyl, 6 pensów. Praktyczne próby leczenia niektórych schorzeń duszy ludzkiej. Książka przeznaczona dla tych którzy usiłowali na próżno opanować depresję przy pomocy lekarzy. Autorem jest profesor teologii w Garret Biblical Institute. (128 stron).

Geografia i podróże

William Keat — „Stracone skarby Londynu” (The Lost Treasures of London). Książka ta — napisana przez autora „Londyn dla każdego” (London for Everyman) — jest pierwszą, przystępną oceną rozmiaru wojennego zniszczenia ulic, budynków oraz bogactw i różnorodnych skarbów Londynu. Opisuując ulice za ulicami (tak, że przechodząc, zarówno jak czytelnik może dokładnie sprawdzić jego opowiadanie) autor robi dokładne zestawienie strat, jakie poniosło piękno naszej historii zakłaje w kamieniu.

Albert Schweizer — „Na skraju dziewczego lasu”, „Jeszcze o dziewiczym lesie” (On the edge of the Primeval Forest and More from the Primeval Forest). Ilustr. wyd. A. & C. Black — cena 10 szyl, 6 pensów. Dwie książki autora o budowie i pracy szpitala leśnego w Afryce podawrotkowej są tu zebrane w jednym tomie.

PETER USTINOV

NOWE PRĄDY W TEATRZE ANGIELSKIM

Ustinov, brytyjski dramaturg, aktor i reżyser filmowy — autor „The Banbury Nose” i „The Tragedy of Good Intentions”, zajmuje się w tym artykule rolą brytyjskiego teatru. Teatr ten, wierny tradycji, lecz nie skrepowany nią, dąży w obecnej chwili do prostoty środków scenicznych zarówno w grze, jak i w wystawie. Zdaniem autora podniecia w tym kierunku jest nowe poczucie realizmu zrodzone z okropności wojennych, a także nadarzająca się teatrowi sposobność rozbudzenia wyobraźni widzów za pomocą środków, którymi kino nie rozporządza.

OD niepamiętnych czasów ewolucja cechowała integralnie i nieodzownie życie W. Brytanii. Nieustanny nurt nowych myśli i pobudzających intelekt heretży wzbogacał zawsze główny prąd naszych dziejów, a dopływ ten, jakkolwiek mało widoczny, trwa stale. 20 mil Kanalu, które oddzielają nas od

znajduje wyraz niepoohamowanie bujnej romantyki, jak w muzyce Blissa. Ustrzegliśmy się prawie zupełnie przed niemądrym okresem cynicznej, wybuchowej, cerebralnej muzyki, który nastąpił zaraz po pierwszej wojnie światowej. Nasi malarze reprezentują znacznie mniej stylów artystycznych, niż ich koledzy na przykład w Pa-



Peter Ustinov — dramaturg, aktor i reżyser, ma 25 lat i jest uważany za nowe wydanie Noela Cowarda. Pracuje obecnie nad scenariuszem dwóch nowych filmów.

kontynentu Europy, ma nie tylko znaczenie wojskowe, lecz jest także pierwszą linią obrony przeciwko artystycznemu nowinkarstwu; jest filtrem dla idei kontynentalnych.

Kiedy kompozytorzy Schoenberg i Alban Berg lansowali system 12-tonowy, my wciąż jeszcze oklaskiwaliśmy utwory neobrahmsowskie rodzimych kompozytorów. Kiedy Toller i Georg Kaiser napełniali teatry hałasem, furją, drabinami i maskami, nasi krytycy w dalszym ciągu wdychali do złotych czasów Sardou. Ten konserwizm wydaje się posiadać wiele ujemnych stron — a mimo to oznacza, że nie ma miejsca na nieszczerłość w naszym życiu artystycznym. Ekspresjonizm nas omiął, a obecnie sam się wytlili. Patrząc retrospektywnie przekonaliśmy się, że nie był to nigdy sposób artystycznego wypowiedzenia się, który miałby jakiegokolwiek znamiona trwałości. Póki trwał, robił wrażenie zimnego kościotrupa. I oczywiście kościotrup nie mógł przeplętnąć Kanalu.

Sztuka brytyjska jest głównie tradycyjna. Nasi kompozytorzy, którzy są teraz lepsi, niż kiedykolwiek od czasów elżbietańskich madrygalistów, wprowadzają wprawdzie nowoczesne asonanse do muzyki orkiestralnej — jest to jednak modernizm, który albo wypowiada się, jak u Waltona, nieubłaganą logiką kompozycji, albo

ryzu. Nasi dramatopisarze tworzą wiernie dla swych licznych widzów, zgodnie z pewnymi kanonami narodowej techniki scenicznej.

Jest rzeczą zupełnie zrozumiałą, że jeśli teatr aż dotąd trzymał się wytrwale ustalonych tradycji form gry, technika wystawy scenicznej nie miała możliwości rozwinąć się aż do niewłaściwych ekstremów pomysłowości. Mamy w ostatnich latach aktorów, którym nie ma równych na świecie. Teatrowi, który poszczylić się może takimi nazwiskami, jak Laurence Olivier, Ralph Richardson, John Gielgud, Roger Livesey, Edith Evans, Vivien Leigh, Sybil Thorndike i wielu innymi, można wybaczyć, że koncentruje się raczej na grze aktorskiej, niż na okazałej wystawie.

ZAPOMNIANY DUCH
SZEKSPIRA

Kościem naszego teatru, stałym natchnieniem reżysera, jest oczywiście Szekspir. Początkowo sztuki jego grano w teatrach na wolnym powietrzu, prawie bez dekoracji. Drukowana tabliczka informowała widownię, co dana scena miała przedstawiać — pole bitwy, pałac, czy widowisko. Na pustej scenie aktorzy samą swą grą wy-czarować musieli całe piękno sztuki. Główną cnotą widowni była w tych czasach świeża wyobraźnia dziecięca. Stopniowo jednak w

ciągu dziejów zdolność wyobraźni u widzów zaczęła maleć i to w stosunku odwrotnej proporcji do t. zw. postępu. W XVIII w. amatorzy teatru żądali już czegoś więcej za swe pieniądze, niż tylko pustej sceny i pięknych słów. Zachwyceni śledzili np. Macbetha o-dzianego w przeładowany piórami, pseudo-rzymski strój, na tle dekoracji, przedstawiającej perspektywę architektoniczną, wykonanej z całą drobiazgowością fugi Bacha. Jeszcze wiek, a nie już nie pozostawiono wyobraźni. Na przedstawieniu „Snu nocy letniej” publiczność domagała się, aby trawa w lesie była prawdziwą trawą, drzewa zaś, (jeśli wystawienie nie miało być kpinką z intencji autora), winny być prawdziwsze od zwykłych drzew. Były to czasy, kiedy Rzym epoki Cezara kopiowano wiernie z obrazów w muzeach, kiedy o wiele ważniejszym było naoczne złudzenie dokładności historycznej, niż śmiała swoboda poetycznego ducha elżbietańskiego.

POWRÓT DO PROSTOTY

Główną naszą trudnością dzisiaj jest to, że jesteśmy przeważnie skazani na występowanie w teatrach, zbudowanych w epoce aksamitów i złocień. Świadomi zarówno konieczności rozbudzenia sennie wyobraźni widzów, jak i odzyskania prostoty, oraz zdając sobie sprawę, że kino może łatwo prześcignąć teatr pod względem naturalizmu — jeśli nie realizmu — próbujemy pomimo skrepowania architekturą, spełnić nasz obowiązek względem ducha Szekspira. Zespół Old Vic, występujący w oficjalnym New Theatre, wykonuje to zadanie na swój sposób. Instytucja ta, która jest niemal naszym teatrem narodowym, zdobyła się na swój własny styl sceniczny, równie indywidualny, jak zadziwiający. Tendencją głównego reżysera, Johna Burrella, jest odtworzenie danej epoki z jej własnych wzorów, jak np. z iluminowanych manuskryptów czy miniatur. W jego koncepcji „Ryszard III” np. (wielki osobisty sukces Oliviera) jest ponurym melodramatem. Grają go olbrzymie postacie aktorów na tle szkicu miniatury Londynu w wadliwej perspektywie starych sztychów. Przedstawienie to przerywane ostrym dźwiękiem fanfarań, sprawia wrażenie żywej karty historii.

Bardziej śmiałym jest styl szekspirowskiego Memorial Theatre w Stratford. Jest to najbardziej nowoczesny teatr w Anglii, a chociaż niezbyt wygodnie rozplanowany, daje jednak reżyserowi swobodę, na którą nie może sobie pozwolić np. w londyńskim New Theatre. Młody, 23-letni Peter Brook, prawdziwy wirtuoz dekoracji, wykorzystał wprost cudownie scenę w teatrze Stratford, wystawiając ostatnio „Romea i Julię”. Wystawa tej sztuki wywołała wiele sprzecznych komentarzy. Brook przekonał się, że przeładowanie dużej sceny wymyślnymi dekoracjami będzie jedynie zmarnowaniem tych środków, które ma do swej dyspozycji, bowiem scena z konieczności będzie się wydawać mniejsza. W związku z tym wprowadził minimum dekoracji, a główny akcent położył na ogromnym jasno-niebieskim horyzoncie i u-mięjetnym oświetleniu. W rezultacie tragedia niezmiernie na tym zyskała. Postacie ukazywały się nagle na skraju jakby areny, a potem zbliżały się w scenach miłości i walki, które rozgrywano z szybkością nieuniknionej wyładowań. Całe przedstawienie nabrało cech jakiejś nieoczekiwanej logiki. Pozbawione wszelkiej niepotrzebnej dekoracji, dało wrażenie niemal bezcielesności.

Ogólnym dziś dążeniem jest szybkość i prostota akcji. Wymysły scen obrotowych i zapadnię zostały szybko zapomniane, a raczej pozostawione kinu i jego trickom.

TO, CZEGO FILM DAĆ
NIE MOŻE

Teatr musi powrócić do takich metod przedstawiania, do jakich film nie jest zdolny. Tacy dramaturgowie, jak Thornton Wilder w Ameryce i Priestley w Anglii, zrozumieć już tę konieczność. Odrzucili zatem przestarzałe zwyczaje i pisać sztuki z pominięciem dekoracji, opierając się jedynie na oświetleniu, mimice i ciągłym rozbudzaniu sennie wyobraźni widza. Dystans między publicznością a aktorami szybko maleje. Rozpadła się tzw. „czwarta ściana”, owo niewidzialne okno, przez które przyglądamy się tragicznym wydarzeniom, rozgrywającym się w realistycznie przedstawionych wnętrzach. Aktorzy, nie tylko w sztukach eksperymentalnych, lecz także i w całkiem zwykłych coraz częściej zwracają się do widowni. Nie oznaczają to powrotu do dawnego zwyczaju mówienia „na stronie”.

Przeciwnie dzieje się to w najbardziej swobodny sposób, przypominający objaśnienia filmów dokumentarnych. Wydaje mi się, że pomysły te zjawyły się nie tylko jako wynik procesu symplifikacji, ale także dlatego, że skończyliśmy już z intrygą w akcji. Sztuki przeładowane intrygą wydają się przestarzałe; brzmią fałszywie i banalnie dla widzów, którzy wstrząśnięci okropnościami wojny, stworzyli sobie inne pojęcie realizmu. Coraz więcej dramatopisarzy czerpie swe pomysły ze świeżo nabytych doświadczeń i w nich znajduje historyczne paralele ludzkiego szaleństwa czy wielkości.

NOWE TEATRY
DLA NOWYCH SZTUK
I SZEKSPIRA

Zdajemy sobie sprawę z tych zmian i nawet jeśli nie reagujemy tak żywo jak nasi przyjaciele zamorscy, staramy się o wysoki poziom gry i wystawy. Kiedy wyniesie się nowe teatry na miejsce zniszczonych przez bomby niemieckie, spodziewam się, że nie będą one budowane na wzór pretenstjonalnych kin, lecz że architektura ich będzie nowoczesna i celowa. Rampa nie powinna być barierą między rzeczywistością widowni a fikcją sceny. Problemy akustyki muszą być bardzo dokładnie przestudiowane, jak również sprawa odpowiedniego rozplanowania sceny. Zmienia się już technika oświetlenia: zamiast szeregu kinkietów stosuje się reflektory, gdzie każdy snop światła ma swoje znaczenie. Teatry muszą wiernie i dyskretnie oddać nowy realizm naszych czasów. Sztuka, która posługuje się poezją milczenia, dźwiękiem wielu głosów, wybuchających w nieskoordynowaną wrzawę, urywającymi zdaniem — jednym słowem sztuka, która jest interpretacją potrzeb dzisiejszego życia — nie może być naprawdę harmonijnie zagrana wśród złoconych amorków i barokowych aniołków. Mamy kilka pięknych, zabytkowych teatrów i te należy na zawsze zachować. Jest jednak znaczna ilość szkaradnych imitacji dawnych stylów, które muszą ustąpić miejsca jasnym, celowo rozplanowanym i pięknym budynkom. Będzie to z korzyścią nie tylko dla współczesnego dramaturga, lecz także i dla Szekspira, który zawsze idzie w awangardzie, i zawsze jest najwspółczesniejszy spośród nas.

GRAHAM GREENE

MINISTERSTWO STRACHU

9) — To byłoby dziwne, żeby ktoś na takim stanowisku puścił kaczkę. A czy pan zauważył, że minister w ten sposób wcale nie zaprzeczył temu, jakoby planów przez pewien czas nie można było znaleźć? Powiada, że ich nie potrzebowano rano, i że po południu były na miejscu.

— Pan chce powiedzieć, że byłoby dość czasu na odwołanie ich? — zawołał Johns podniecony. — Czy pan mi pozwoli zapalić papierosa? Zaraz, zaraz, uwolnię pana od tej kawy. — W pośpiechu rozlał trochę kawy na prześcieradło. — Czy pan wie, że prawie trzy miesiące temu była mowa o czymś zupełnie w tym samym rodzaju? Zaraz po pańskim tu przyjeździe, ja panu odszukam ten numer dziennika. Dr Forester każe przechowywać wszystkie „Times'y”. Wtedy jakiegoś ważnego papieru znikną na przeciąg kilku godzin — próbowano to zatuszować. Mówiono, że papiery były przez cały czas w ministerstwie. Któryś z posłów ogromnie się przejął tą sprawą, mówił o jakichś fotografiach, ale zatkali mu gębę, jeszcze się na niego oburzali, że próbuje podważyć zaufanie społeczeństwa do rządu — że papiery były stale pod opieką — nie pamiętam już pod czyją opieką. Kogoś, którego słowa nie można nie uwierzyć, chyba, że się chce narazić na pobyt za kratkami. Dzienniki natychmiast przestały o tym pisać.

— Byłoby to bardzo dziwne, gdyby to samo jeszcze raz się miało zdarzyć.

— Nikt z poza ministerstwa by się nie dowiedział o tamci milczeli — mówił podniecony Johns.

— Może pierwsza próba się nie udała, może fotografie nie były dość wyraźne — ktoś w czymś zawiódł — a oczywiście nie mogli tej samej osoby użyć po raz drugi. Musieli zczekać, aż znajdia znów kogoś odpowiedniego, aż znów ktoś uda im się wciągnąć do kartoteki ministerstwa strachu. — Myśląc głośno, Digby mówił dalej. — Właściwie każdego można szantażować groźbą wyjawienia o nim czegoś mniej lub więcej krzywdzącego — chyba z wyjątkiem świętych albo wyrzutków społeczeństwa, nie mających nic do stracenia.

— Pan nie był detektywem — zawołał Johns — pan był na pewno autorem powieści kryminalnych.

— Wie pan, jestem dość zmęczony — rzekł mu Digby — Mógłbyś pracować, tyka jak zegar, a potem nagle czuję takie wyczerpanie, że chce mi się położyć i spać — może rzeczywiście zasną. — Przymknął oczy i znowu je zaraz otworzył. — Należałoby przede wszystkim wyjaśnić tę pierwszą sprawę, tę, która spaliła na panewce, by wykryć czemu się tak stało, — rzekł i powiedziałszy to usnął.

Dzień był pogodny i Digby wyszedł po południu na samotną przechadzkę po ogrodzie. Od ostatnich odwiedzin Anny Hilfe minęło już kilka dni, toteż czuł się nieswój i przygnębiony, jak zakochany uczeń. Pragnął, by nadarzyła mu się sposobność wykazania, że jest zupełnie zdrow, że umysł jego pracuje całkiem normalnie; ale popisywanie się bystrością wobec Johnsa sprawiło mu mało zadowolenia. Przechadając się między szpalarami pozwolił sobie na niedorzeczne marzenia. Ogród założony był bez żadnego planu, był idealnym miejscem dziecięcych zabaw, tymczasem jednak należało tylko do zdziwionych ludzi. Liczne, wiekowe jabłonie rosły tu sobie od niechcenia: jedna w samym środku klombu zasadzonego różami; druga wkraczała na plac tenisowy, inna ocieniała okno małego budyneczku, w którym ogrodnik trzymał narzędzia — staryszka tego zawsze łatwo było znaleźć, kierując się dźwiękiem ostrzenia kosy albo skrzypiących tacek. Wysoki mur z czerwonej cegły dzielił ogród kwiatowy od warzywnego i od sadu, ale owoce i kwiaty nie dały się nim uwięzić: te ostatnie kwitły na grządkach wśród karczochów i strzelały płomieniami barw pod gałęziami drzew. Są przechodził w pastwisko, przepływał przez nie płytki strumień i wpadał do dużego stawu, na środku którego sterczała wysępka, wielkości bilaradowego wstępu.

Przy tym stawie Digby spotkał się z majorem Stone. Najpierw posłyszal serię gwałtownych pomruków, jakby psa poszczekującego przez sen. Digby zszedł z grobli na sam

brzeg czarnej wody, a major Stone spojrzal na niego swymi jasno niebieskimi, żołnierskimi oczami i powiedział:

— Musi się to zrobić. — Jego samodziślowe ubranie było od stóp do głów zawałane błotem, oblepiającym także i ręce; narzucał dużych kamieni do stawu, a teraz taszczył deskę, znaną zapewne w szpie i starał się zrobić z niej kładkę.

— To jawna zdrada — zaczął znów major Stone — żeby takie miejsce nie było obsadzone; stąd przecież panuje się nad wszystkimi zabudowaniami. — Posunął deskę i jednym końcem oparł ją o duży kamień. — Tylko powoli — powtarzał i cał po cału pchał deskę ku drugiemu kamieniowi. — Proszę mi pomóc — zawołał — niech pan posuwa tę deskę, a ja podniosę drugi koniec.

— Jakże to, pan chyba nie wie, gdzie od stawu?

— Z tej strony całkiem płytko — oznajmił Stone i wlażł do wody. Czarny muł zamknął się nad jego butami i nad mankietami spodni. — Teraz — powiedział — niechże pan pcha. Tylko powoli. — Digby pchał, ale robił to zbyt energicznie: do-



ska obsunęła się do wody. — Szlag trafił — krzyknął major, pochylili się, podnieśli deskę i ochlapany błotem po pas, wyciągnął ją na groble.

— Przepraszam — powiedział, — trudno mi się opanować. Brak panu wykształcenia. Dziękuję za pomoc. — Zdaje się, że niewiele pomogłem.

— Żeby tu miał ze sześciu saperów — skarżył się major, — toby poszło jak z płatka... — Zagapił się smętnie na porośłą krzakami wyspę. — Ale nie ma co myśleć o tym, co się nie da zrobić: musimy sobie sami poradzić: nie było by żadnych trudności, gdyby nie zdradca na każdym kroku. — Popatrzył na Digby'emu w oczy, jakby chcąc go przejrzeć na wywoł. — Często tu pan widuje — stwierdził — ale mniejsza z panem nie rozmawiać: pan mi się podoba, jeżeli wolno mi to powiedzieć Pan pewnie chorował, jak my wszyscy tutaj. Dzięki Bogu wkrótce stąd wyjadę, będę mógł znowu się na coś przyszyć. A cóż pana tutaj sprowadziło?

— Straciłem pamięć — odpowiedział Digby.

— Był pan tam? — zapytał major, wskazując ruchem głowy kierunek wysypki.

— Nie, to była bomba. W Londynie.

— Paskudna ta wojna — mruknął major. — Kontuzjonowani cywile... — Nie wiadomo było, czy gniewa się na bomby, czy na cywili. Jego szczeniowate włosy siwały już na skroniach, a bardzo niebieskie oczy wylazły z pod żółtej strzechy brwi. Miał niezwykle czyste i jasne białka — był to widocznie człowiek, który utrzymywał się stale w dobrej formie, w pogotowiu na każde wezwanie. Obecnie, gdy nie był w dobrej formie, ani zdalny do służby, okropne zamieszanie zapanowało w jego biednej mózgowicy. — Gdzieś jest zdradca — powiedział — inaczej nigdy by się to nie było stało — i odwróciwszy się nagle od wysypki i błotnistych szczytków swej konstrukcji, wydrapał się na groble i szybkim krokiem skierował się ku domowi.

Digby powędrował dalej. Na placu tenisowym odbywała się zajęcia rozgrywka — prawdziwie grano z wściekłością. Przeciwnicy mitali się, złani potem, z zaciętymi ustami: to ogromne napięcie było jedynym objawem nienormalnego stanu Stil-

la i Fishguarda. Po rozegraniu seta dochodziło między nimi do wrzaskliwej i nieco histerycznej kłótni. To samo zdarzało się im przy szachach.

Klomby z różami były osłonięte dwoma murami: jeden z nich otaczał ogród warzywny, drugi, bardzo wysoki, przecinał wszelką komunikację z tą częścią zakładu, którą dr Forester i Johns nazywali wymijając „izbą chorych”. W murze tym były tylko jedne, wąskie drzwiczki. Nikt nie lubił wspominać o „izbie chorych” — podejrzewano, że są tam różne straszne urządzenia: wyszczelana cela, kaftany bezpieczeństwa — z ogrodu widać było tylko górne okna tego pawilonu, a te były zakratowane. Wszyscy pacjenci sanatorium dobrze sobie zdawali sprawę, że bardzo nieduża przestrzeń dzieli ich od tego odosobnionego skrzydła. Histeryczne zacierzowanie w grze towarzyskiej, podejrzliwość, zbytnia skłonność do łez — wszyscy wiedzieli, że są to takie same objawy choroby jak atak szału. Zaprzędałi swą wolność doktorowi Foresterowi w nadziei, że przez to unikną czegoś gorszego, ale w razie czego, budynek z „izbą chorych” był na miejscu — nie potrzeba było wyjeżdżać do obcego

wychodzącego Johnsa. Pielęgniarski wydał mu się niespokojny i zadowolony. — Czy nie widział pan majora Stone? — zapytał. Digby zawahał się tylko na sekundę, po czym powiedział:

— Nie.

— Doktor go szuka — oznajmił Johns — major miał znowu atak.

Poczucie solidarności osłabło w Digbym i mruknął:

— Widziałem go, ale już dość dawno...

— Doktor jest bardzo niespokojny — on może sobie coś złego zrobić, albo komuś z pacjentów. — Oczu jego zza okularów zdawały się sygnalizować ostrzeżenie — czy pan ma ochotę być odpowiedzialny?

— Niech pan pójdzie w stronę stawu — zaczął Digby niepewnie.

— Dziękuję — powiedział Johns i zawołał: — Poole! Poole!

— Idę — odezwał się jakiś głos.

Przykre przecucie, jak ciężka, czarna zasłona zaciążyła nad głowami Digby'ego: jakby czyjś głos szeptał mu cichutko i niewyraźnie: „strzeż się”. Przy furtce wiodącej do „izby chorych” stał mężczyzna, w takim samym białym kitlu, jaki Johns nosił na służbie, tylko mniej czystym. Była to karłowata postać o potężnych, wykrzywionych barkach i beczelnej twarzy.

— Staw — powiedział Johns.

Mężczyzna mrugnął i stał bez ruchu, gapiąc się na Digby'ego z impertynentną ciekawością. Najwidoczniej wyszedł z izby chorych — raził na tle ogrodu — miał na kitlu i rękach jakieś plamy, może od jodyny.

— Musimy się spieszyć — powiedział Johns — doktor się niepokoi...

— Skądś pana znam — mówił Poole przyglądając się Digby'emu z jakąś dziwną przyjemnością — ależ tak, na pewno znam pana.

— Nie — bronił się Digby — nie możliwe.

— No, to w każdym razie poznaliśmy się teraz — odrzekł Poole. Zasmiał się do Digby'ego i oznajmił z zadowoleniem: — Jestem tam dozorą — i długim, małpim ramieniem wskazał na izbę chorych.

— Ależ nie znam pana od Adama i Ewy — oświadczył Digby bardzo głośno — nie chcę pana znać. — Zauważył zdziwiony wyraz twarzy Johnsa zanim odwrócił się do niego plecami i posłyszał kroki śpieszących w stronę stawu.

Była to prawda: nie znał tego człowieka, ale cały mrok jego przeszłości zdawał się drzeć w posadach — coś łada chwila morło się wyłonić spoza ciemnej zasłony. Przestraszył się i stracił panowanie nad sobą — był pewien, że na karcie zdrowia postawią mu teraz czarną kreskę i zaniepokoił się... Czemu miał się bać odzyskania pamięci?

— Przecież nie jestem zbrodniarzem — szepnął sam do siebie.

Przy drzwiach podeszła do niego służąca.

— Panie Digby — oznajmiła — gość czeka na pana. Serce zabiło mu nadzieją.

— Gdzie?

— W salonie.

Znalazł ją tam — przeglądała czasopisma. Nie miał pojęcia, od czego zacząć rozmowę. Zdawało mu się, że przypomina ją sobie, stojącą właśnie w ten sposób gdzieś w dalekiej przeszłości: drobna, napięta, jakby wobec niebezpieczeństwa, a przecież należała do całego świata przeżyć, o którym nie miał najmniejszego pojęcia.

Niezmierznie mi miło — zaczął i zatrzymał się. Bał się, że jeśli raz potoczy się banalna rozmowa, jak między obcymi, zostaną już na zawsze skazani na ten mglisty, wzajemny stosunek. Temat pogody przylgnie im ciężko do języka, będą się od czasu do czasu widywać i rozmawiać o teatrze. Spotykając ją na ulicy będzie kłaniać się jej oficjalnie, a co, co teraz zaledwie żyje, umrze nieodwołalnie i na zawsze.

Powiedział powoli: — Tesknilem za tym ciagle, od czasu kiedy pani tu była ostatnio. Dni okropnie mi się dużyły, nie mam przecież nic do roboty, tylko myślę i dziwię się. Życie tu jakieś takie obce...

— Obce i okropne — odrzekła.

— Nie takie okropne — zaprzeczył, ale zaraz przypomniał sobie Poole'a. — Jak rozmawialiśmy ze sobą, zanim straciłem pamięć? nie staliśmy chyba tak sztywno obok siebie, jak teraz, pani z tym denerwującym w reku i ja — błądzący do brymi przyjaciółmi, czyż nie?

— Tak.

— Musimy do tego wrócić — prosił — inaczej jest niedobrze. Niech pani tu siądzie i oboje zamknijmy

oczy. Będziemy udawać, że to dawne czasy, przed wybuchem tej bomby. Co pani wtedy do mnie mówiła?

Siedziała w przygnębionym milczeniu, a on, zdziwiony, odezwał się: — Nie powinna pani płakać.

— Pan powiedział, że zamknijmy oczy.

— Zamknąłem je teraz.

Jasny, sztywny salon, w którym rzucił się tak obco, błyszczące okładki czasopism i szklane popielniczki, wszystko przestało być widoczne: zapanowała ciemność. Wyciągnął rękę i dotknął jej.

— Czy i to jest niezwykle? — zapytał.

Po długiej chwili nieśmiały, oschły głosik odpowiedział — nie.

— Oczywiście kochałem panią, nieprawdaż? — a kiedy ona nie odpowiedziała, stwierdził: — Musiałem panią kochać. Bo natychmiast, kiedy pani weszła, tamtego dnia — odczułem taką ulgę, spokój, jak gdybym się był obawiał wejścia kogoś zupełnie innego. Jakże mogłem uniknąć kochania pani?

— To nie wydaje się prawdopodobne — rzekła.

— Dlaczego?

— Zналиśmy się tylko od kilku dni.

— Za krótko, oczywiście, by pani mogła się mna zainteresować.

Znowu zapanowała długie milczenie, po czym powiedziała: — Tak polubiłam pana.

— Dlaczego? jestem o tyle starszy — nie bardzo jest na co patrzeć. Jakiegoż to rodzaju człowiekiem byłem wtedy?

Odpowiedziała natychmiast, jakby tu nie miała już trudności: była to część lekcji, której się dobrze nauczyła, którą wielokrotnie obróciła w myśl.

— Pan miał ogromne poczucie liści. Pan nie chciał, żeby ludzie cierpieli.

— Czyż jest w tym coś niezwyklego? — zapytał szczerze, jakby chcąc się poinformować: nie wiedział nic o tym, jak ludzie żyją i co myślą poza obrębem sanatorium.

— To było niezwykle tam, skąd przyjechałam — tłumaczyła — Mój brat... szybko wstrzymała oddech.

— Naturalnie — powiedział przedko, chwytając jakieś wspomnienie, zanim się nie ulotniło. — Pani miała brata, czyż nie? on był także moim przyjacielem.

— Prześniemy się bawić w tę grę — zawołała — proszę. Równocześnie oboje otworzyli oczy na jasny, bezosobowy pokój.

— Chciałbym opuścić to sanatorium — oznajmił.

— Nie — odparła — niech pan tu jeszcze zostanie. Proszę.

— Czemu?

— Pan tu jest bezpieczny

— Od bomb? — uśmiechnął się.

— Od bardzo wielu rzeczy. Pan tu jest szczęśliwy, nieprawdaż?

— Pod pewnym względem.

— Tam — zdawała się wskazywać cały świat zewnętrzny, poza murem otaczającym ogród — pan nie był szczęśliwy. Chciałabym zrobić wszystko, co leży w mojej mocy, żeby pan był zawsze szczęśliwy — i dodała powoli: — Pan stale powinien być taki jak teraz. Takim pana lubię.

— Tam na zewnątrz pani mnie nie lubiła? — Próbował zartobliwie przyłapać ją na niekonsekwencji, ale ona nie podjęła wyzwania.

— Trudno cały dzień patrzeć na kogoś nieszczęśliwego i nie załamać się — rzekła.

— Jakżeby pan chciał sobie wszystko przypomnieć.

— Po co się trudzić przypominaniem?

Odpowiedział po prostu — była to bowiem jedna z niewielu rzeczy, których był pewien: — Ależ oczywiście musi się pamiętać...

Obserwowała go uważnie, jakby objerając jakiś nowy sposób postępowania, a on ciągnął dalej: — Chociażby na to, by przypomnieć sobie panią, by pamiętać, co do pani mówiłem...

— Proszę przestać — powiedziała — proszę przestać — i dodała szorstko, niby wypowiadając wojnę: — kochany.

— Oto jesteśmy ze sobą rozmawiali — zawołał triumfując.

Skinęła głową nie spuszczając z niego oczu. Powiedziała: — Moja droga...

Gdy odezwała się, głos jej był suchy, jak powierzchnia starego portretu; werniks towarzyski zaczął pękać — Zawsze mówiłeś, że zrobiłbyś dla mnie różne niemożliwe rzeczy — rzekła.

(Ciąg dalszy nastąpi)

English without Tears

SUNDAY: New Zealand English. The fourth of a series of programmes describing the characteristics of English speech in different parts of the British Commonwealth.
MONDAY: (Elementary) If and Whether. See text below.
TUESDAY: (Elementary) „Ann and her Grandfather” conversation. See text below.
WEDNESDAY: (Elementary) „The Nightin-

gale” a story by Hans Andersen, retold in simple English. Part II.
THURSDAY: (Advanced) „Brown Family” conversation.
FRIDAY: (Advanced) „Proverbial People”. A dialogue about some personal names which have come to be accepted as a part of the English language.
SATURDAY: (Advanced) Answers to Meta-narrs' questions.

Lekcja sto dwudziesta pierwsza

Różnicę pomiędzy słowami „if” a „whether” nie możemy wyjaśnić za pomocą dosłownego tłumaczenia, ponieważ w języku polskim nie używa się — jak w angielskim — słów „jeśli jeśli” (if) w pytanach, zamkasz słowa „czy”. Zaznaczyć więc jedynie możemy, że słowo „if” znaczy: „czy”, albo: „jeśli”, albo: „jeśli”, słowo zaś „whether” znaczy tylko „czy”. Dla ułatwienia naszym czytelnikom tłumaczymy słowo „whether” jako „czy też” w tych wypowiedziach kiedy to jest możliwe.

IF AND WHETHER

1ST VOICE: Today we're going to talk about the words *if* and *whether*.
2ND VOICE: We can use either *if* or *whether* in this kind of sentence:

1st V: Go and ask John *if* he is ready. Or we could say: Go and ask John *whether* he is ready.

2nd V: We often use *if*, or *whether*, in indirect questions of this kind. Here are some more examples:

1st V: I wonder *if* it's time to start yet. Or: I wonder *whether* it's time to start yet.

2nd V: I'll go and find out *if* Ann is at home. Or: I'll go and find out *whether* she is at home.

1st V: Sometimes there are two alternative questions in this kind of sentence, for instance:

2nd V: I'll go and find out *if* Ann is at home, or *if* she's gone out.

1st V: Or we could use *whether* in place of *if*, and say: I'll go and find out *whether* Ann is at home or *whether* she's gone out.

2nd V: It makes no difference which of the two words, *if* or *whether*, we use in indirect questions. Now listen to this sentence:

1st V: *If* Mr. Brown is late, he will miss the train.

2nd V: *If* in this sentence introduces a condition. It means supposing that. *If*, or supposing that, Mr. Brown is late, he will miss the train.

1st V: We cannot use *whether* instead of *if* in this kind of conditional sentence. Here is another example:

2nd V: *If* he had hurried, he would have caught the train.

1st V: But we can use *whether* instead of *if* when there are alternative conditions, as in this sentence:

2nd V: *Whether* he had walked or taken the bus, he would have missed the train.

1st V: Or, of course, we could say: *If* he had walked or taken the bus, he would have missed the train. But the use of *whether* makes it quite clear that there are two alternatives.

2nd V: Here is another example:

1st V: *Whether* John goes or stays, it makes no difference.

2nd V: Or we might say: *If* John goes or stays, it makes no difference.

1st V: *Whether* he likes it or not, he'll have to do it.

CZY, (JEŚLI, JEŚLIBY) CZY TEŻ

GŁOS I: Dziś będziemy mówić o słowach czy (jeśli, jeśli) i czy też. **GŁOS II:** Możemy używać (słowa) czy albo czy też w zdaniu tego rodzaju:

GŁOS I: Idź i zapytaj Jana czy jest gotów. Albo moglibyśmy powiedzieć: Idź i zapytaj Jana czy też jest gotów.

GŁOS II: Często używamy (słowa) czy, lub czy też w pytaniach bezpośrednich tego rodzaju. Oto (tu kilka) więcej przykładów:

GŁOS I: Ciekawym, czy to już czas, by wyruszyć. Lub: Ciekawym, czy też to już czas, by wyruszyć.

GŁOS II: Pójdę i wynajdę (zobaczę) czy Anna jest w domu. Albo: Pójdę i wynajdę (zobaczę) czy też ona jest w domu.

GŁOS I: Czasami są dwa pytania alternatywne w tego rodzaju zdaniu. Na przykład:

GŁOS II: Pójdę i zobaczę czy Anna jest w domu, lub czy wyszła.

GŁOS I: Lub moglibyśmy użyć (słowa) czy też w miejsce (słowa) czy i powiedzieć: Pójdę i zobaczę czy też Anna jest w domu, lub czy też wyszła.

GŁOS II: Nie sprawia żadnej różnicy, którego z tych dwóch wyrazów: czy lub czy też używamy w bezpośrednich pytaniach. Teraz posłuchajcie tego zdania:

GŁOS I: *Jeśli* pan Brown się spóźni (jest późno), (to) nie zastanie pociągu.

GŁOS II: (Słowo) *jeśli* w tym zdaniu, wprowadza warunek. Oznacza ono przypuszczenie, że, *jeśli*, lub *przypuszczamy*, że pan Brown spóźni się, (to) nie zastanie pociągu.

GŁOS I: Nie możemy używać (słowa) czy też zamiast (słowa) czy (jeśli) w tym rodzaju warunkowego zdania. Oto inny przykład:

GŁOS II: *Jeśli*by się był pospieszył, złapałby był pociąg.

GŁOS I: Lecz możemy używać czy też zamiast (słowa) czy, gdy są zmienne warunki, tak jak w tym zdaniu:

GŁOS II: Czy (whether) szedłby, lub (czy) też wziął by autobus, to spóźniłby się był na pociąg.

GŁOS I: Lub, oczywiście, moglibyśmy powiedzieć: Czy (if) szedłby, lub (czy) wziąłby autobus, (to) spóźniłby się na pociąg. Lecz użycie (słowa) czy też czyni to całkiem jasnym, że istnieją dwie możliwości (alternatywy).

GŁOS II: Tu jest inny przykład:

GŁOS I: Czy (whether) Jan idzie lub zostaje, to nie sprawia żadnej różnicy.

GŁOS II: Lub moglibyśmy powiedzieć: Czy (If) Jan idzie lub zostaje to nie sprawia żadnej różnicy.

GŁOS I: Czy (whether) on to lubi, lub nie, to będzie musiał to zrobić.

2nd V: Now listen to this sentence:

1st V: Write and tell me *if* I am to come.

2nd V: This sentence can have two different meanings, according to whether *if* I am to come is an indirect question or a conditional clause.

1st V: *If* it is a conditional clause, the sentence means:

2nd V: Write and tell me, that is send me a letter, *if* I am to come, but *if* I am not to come don't write.

1st V: We could put the *if*-clause first and say: *If* I am to come, write to me.

2nd V: But this sentence, „Write and tell me *if* I am to come” has a different meaning if the clause beginning with *if* is a dependent question. In that case we could use the word *whether* in place of *if*.

1st V: Yes, The sentence could be Write and tell me *if*—or *whether*—I am to come.

2nd V: Notice that *whether*.. or is often used without a verb; for example: *Whether* true or false, the report will be believed.

1st V: Well listeners, it's time to end our talk now. We hope that you'll always know in future *whether* to use „*if*” or „*whether*”.

Lekcja sto dwudziesta druga

GRANDFATHERS QUIET EVENING

GRANDFATHER: Ann! Ann! Are you there?

ANN: Yes, Grandfather, here I am in the kitchen. Do you want anything?

G'FATHER: Yes, I want you. Now Ann, *if* I were you, I'd come into the sitting-room and have a rest. You've been busy all day and you must be very tired.

ANN: I'm not at all tired, Grandfather. But I'll come and sit with you *if* you want me to. I was just going to clean the silver. It's looking so dull.

G'FATHER: Let the silver alone, Ann. *Whether* it needs cleaning or not. Let's have a nice quiet evening together—we might play a game of cards, *if* you like.

ANN: *If* I'd known you wanted to play cards this evening, I'd have asked Mr. and Mrs. Brown to come here for a game.

G'FATHER: Oh, I don't think they would want to come.

ANN: Oh yes, they would, Mrs. Brown said to me only the other day: „*If* your grandfather would like us to come in one evening for a game of cards, do tell us”.

G'FATHER: Well, that was very kind of her, but we don't know *whether* they'd care to come this evening.

ANN: *If* you like, Grandfather, I'll go across and ask them now.

G'FATHER: No Ann, don't do that. *If* they came tonight, I should be sure to say something about the awful noise their boy John has been making with his trumpet these last few days. And I don't want to offend them.

ANN: I'm sure they wouldn't mind *if* you did complain about it. They don't like the noise he makes, either. Mrs. Brown was telling me that sometimes it's more than she can bear.

G'FATHER: Well, thank goodness, he's not trying to play the thing this evening. Now Ann, get the cards, and we'll have a game.

ANN: Yes, Grandfather. But, before I sit down, tell me *whether* you'd like something hot to drink. *If* you don't want it just yet, I can get it later.

G'FATHER: I'd like it later, thank you, my dear. Now draw the card table nearer the fire. That's right. You can deal the cards while I light up my pipe. We'll have a nice quiet time and enjoy ourselves. Why, there's that trumpet again! *If* I hear much more of that tune I'll do something to make that boy sorry for himself. The noise is worse than ever. It sounds as *if* it's coming from the garden.

ANN: Poor John! I expect he's been told to go out of doors and play his trumpet there.

G'FATHER: *If* ever I get hold of that trumpet!

GŁOS II: Teraz posłuchajcie tego zdania:

GŁOS I: Napisz i powiedz (wyjaśnij) mi czy mam przyjść?

GŁOS II: To zdanie może mieć dwa różne znaczenia, w zależności od tego czy (zdanie) czy (jeśli) ja mam przyjść jest bezpośrednim pytaniem, lub warunkowym zdaniem pobocznym.

GŁOS I: Jeżeli to jest warunkowe zdanie poboczne, zdanie (to) znaczy:

GŁOS II: Napisz i powiedz mi, to znaczy wyslij mi list, *jeśli* ja mam przyjść, lecz *jeśli* mam nie przychodzić, (to) nie pisz.

GŁOS I: Moglibyśmy warunek „*jeśli*” wstawić najpierw i powiedzieć: *Jeśli* mam przyjść, (to) napisz do mnie.

GŁOS II: Lecz to zdanie, „Napisz i powiedz mi czy mam przyjść” ma odmienne znaczenie, *jeśli* zdanie poboczne rozpoczynające się od (słowa) czy (jeśli) jest bezpośrednim pytaniem. W tym wypadku moglibyśmy użyć słowa czy też w miejsce słowa czy (jeśli).

GŁOS I: Tak, Zdanie mogłoby być (brzmieć): Napisz i powiedz mi czy (*jeśli* — lub czy też) mam przyjść.

GŁOS II: Zauważcie, że (słowa) czy... lub też, są często używane bez czasownika, na przykład: Czy prawdziwy lub też (czy) fałszywy, raport będzie uznany.

GŁOS I: A więc słuchacze, czas zakończyć naszą rozmowę teraz. Spodziewamy się, że będziecie zawsze wiedzieli w przyszłości czy używać (słowa) „*if*” czy „*whether*”.

SPOKOJNY WIECZÓR DZIADKA

DZIADEK: Anno! Anno! Czy jesteś tam?

ANNA: Tak, dziadku, tu jestem w kuchni. Czy chcesz czegoś?

DZIADEK: Tak, chcę ciebie. A więc Anno, jeśli bym (gdybym) był tobą, przyszedłbym do salonu i wypocząłbym. Byłaś zajęta cały dzień i musisz być bardzo zmęczona.

ANNA: Ja nie jestem wcale zmęczona, dziadku. Ale przyjdę i posiedzę z tobą, jeśli chcesz (żebyś) to zrobiła. Ja właśnie miałam czyścić srebro. Wygląda tak matowo.

DZIADEK: Zostaw srebro o (w spokojny) Anno, czy potrzebujesz czyszczenia, lub nie. Mójmy (spędźmy) miły, spokojny wieczór razem — moglibyśmy zagrać w karty, jeśli chcesz.

ANNA: Jeśli bym (gdybym) wiedziała, (że) zechcesz grać w karty tego wieczoru, poprosiłabym pana i panią Brown (aby) przyszli tu na grę.

DZIADEK: Oh, nie myślę żeby zechcieli przyjść.

ANNA: O tak, zechcieliby. Pani Brown powiedziała do mnie właśnie któregoś tu dnia: „*Jeśli* twój dziadek chciałby, abyśmy przyszli jednego wieczoru na grę w karty, (to) powiedz nam”.

DZIADEK: No dobrze, to było bardzo uprzejmie z jej strony, lecz nie wiem czy też mieliby ochotę przyjść tego wieczoru.

ANNA: Jeśli chcesz dziadku, przejdę i zapytam się ich teraz.

DZIADEK: Nie Anno, nie rób tego. Jeśli by (gdyby) przyszli dziś wieczór, jestem pewny (że) powiedziałabym coś o okropnym hałasie, (który) ich chłopak Jan wyprawiał ze swoją trąbką (przez) te ostatnie dni. A ja nie chcę obrazić ich.

ANNA: Jestem pewna, że niktby nie miał przeciwko temu, jeśli byś (gdybyś) poskarżył się o to. Oni nie lubią hałasu, który (Jan) robi, także, Pani Brown mówiła mi, że czasami to jest więcej niż ona może znieść.

DZIADEK: Tak, chwala Bogu, on nie próbuje grać na tej rzeczy (trąbce) dziś wieczór. A teraz Anno, weź karty i będziemy mieli grę (będziemy grać).

ANNA: Tak, dziadku. Ale zanim usiądę, powiedz mi, czy chciałbyś coś gorącego do picia. Jeśli nie chcesz tego teraz jeszcze, mogę dać później.

DZIADEK: Chciałbym to później, dziękuję ci, moja droga. Teraz przysun stolik karciany bliżej kominka. Tak jest dobrze. Możesz rozdać karty podczas (gdy) ja zapalę moją fajkę. Będziemy mieli miły, spokojny czas (spędzimy czas spokojnie) i (będziemy) się zabawiać... Ależ, jest tam ta trąbka znowu! Jeśli posłyszysz wiele więcej tej melodii, (to) zrobie coś, żeby ten chłopiec pozłował siebie samego. Hałas jest gorszy niż kiedykolwiek. Brzmi jak gdyby pochodził z ogrodu.

ANNA: Biedny Jan! Spodziewam się, (że) powiedziano mu, by wyszedł na dwór i grał (na) swojej trąbce tam.

DZIADEK: Jeśli ja kiedy złapię tę trąbkę!

Kacik anglisty

W dniu dzisiejszym rozpoczynamy drukowanie stałego kacika językowego, w którym mamy zamiar zamieszczać wyrażenia idiomatyczne, synonimy, wyjaśnienia gramatyczne, znaczenia części używanych skrótów oraz przysłówia i anegdoty. Prosimy wszystkich Czytelników o nadsyłanie swych uwag oraz zapytań, tak aby kacik ten mógł stać się pomocą i rozrywką dla wszystkich uczących się angielskiego.

Właściwe słowo na właściwym miejscu

Credible, creditable, credulous Anything *credible* is worthy of belief; anything *creditable* is worthy of esteem, and anything *creditable* to a person does him credit. Anyone easily inclined to believe is *credulous*. Thus, though a story is *credible*, its hearers may be *incredulous*, perhaps because it is highly *creditable* to a man against whom they are bitterly prejudiced.

Accent, Emphasis *Accent* denotes a stress of the Voice on certain syllables in a word. It also means a style of speech (e. g. a Scots accent, an obvious foreign accent). *Emphasis* implies a stress of the Voice on certain words in a sentence.

Właściwy wykrzyknik na właściwym miejscu

Poniżej podajemy zwroty, których używa się w języku angielskim, aby wyrazić zdziwienie, radość, niedowierzanie, namysł itp. Dla ułatwienia początkującym Czytelnikom wyjaśnienia w tym wypadku podajemy po polsku. Zaznaczamy, że podajemy odpowiedniki danych zwrotów w języku polskim, nie zaś ich dosłowne tłumaczenie.

There you are! A, jesteś! No, widzisz! Masz tu.

Wyrażenia tego używa się: 1) gdy zjawia się ktoś, kogo się właśnie spodziewamy, kogo wolałbyśmy lub szukaliśmy w danej chwili. Np. *There you are!* John! Ann, Ann! Oh, there you are! 2) gdy jakiś fakt, lub zdarzenie rozmówcy potwierdza nasz własny pogląd. Np. „*Głos Anglii*” was sold out when I called at the kiosk on Sunday. There you are. You should take out a postal subscription. 3) Gdy podajemy komuś jakąś rzecz. Np. *May I have a pencil?* There you are.

*

Why Col? Ależ (Przecież), Cóżto! Słowa *why* jako wykrzyknika używa się na początku zdania, ażeby:

1) wyrazić zdziwienie. Np. *Why, I believe I've been asleep!*

2) aby zaznaczyć sprzeciw. Np. *Why, it is intolerable!*

3) aby podkreślić niecierpliwość prośbę lub pytanie. Np. *Why, cannot you see, Grandfather?*

*

Well No dobrze, No. Słowo to stawiamy na początku zdania w mowie potocznej. Czasami wyraża ono fakt pogodzenia się przez mówiącego z sytuacją, która właśnie zaistniała, lub namysł nad dalekimi wnioskami. Np. *Well, and what of that?* zwykle jednak jest po prostu słowem służącym do zacementowania lub podjęcia na nowo rozmowy. Np. *Well, my boy, what have you brought us from the fair?* *Well, this scenery is certainly beautiful enough for a poet.*

Czy wiedzą państwo co to znaczą?

VE-Day Victory in Europe Day
VJ-Day Victory in Japan Day
WRNS Women Royal Naval Service
W. V. S. Women Voluntary Service
E. W. S. Emergency Water Supply
A. R. P. Air Raid Precaution
R. A. F. Royal Air Force

Laugh and learn

An acquaintance told us, „My friend led his future wife to the altar and here his leadership came to an end”. *Cannibal King* (to misjonary): „I think, Sir, that the best thing I can do is to eat you”. *Missionary* (in earnest protest): „I do not agree with you Sir”. *King*: „Well, I mustn't eat anything that does not agree with me”. (It does not agree with me: to me is harmful).

Wielką korzyść przyniesie uczącym się po angielsku słuchanie lekcji, nadawanych przez radio brytyjskie codziennie w godzinach:

06.45—07.00 na fal: 1796 456 m;
 07.00—07.15 na fal: 267 m, 4132, 31 50, 2530
 08.45—09.00 na fal: 1796, 267, 456 m, 49 59, 41.21; 31.17 m.
 11.45—12.00 na fal: 1796 m
 12.30—12.45 na fal: 30.96;
 13.00—13.15 na fal: 1796, 456; 267 41 21; 31 17; 25 15 m.
 16.45—17.00 na fal: 267; 41 32, 31 50, 25 30; 19 42
 19.15—19.30 na fal: 456, 40 98, 31 17; 49 59.
 22.45—23.00 na fal: 1796 m
 23.45—24.00 na fal: 1796, 456; 49 59, 40 98

Streszczenie wiadomości dyktowane powoli dla uczących się angielskiego:

12.15—12.30 na fal: 31 50; 30 96, 25 30, 19 61; 19 42 m.
 13.15—13.30 na fal: 1796; 456, 267 41 21; 31 17; 25 15 m.
 19.00—19.15 na fal: 456, 40 98, 31 17, 49 59 m.
 22.30—22.45 na fal: 1796 m.

JACK LINDSAY

John Masefield

poeta laureat



John Masefield

NIE WÓDZ DLA MNIE, LECZ SZEREGOWY — LECZ TRAMP WĘDRUJĄCY PO DROGACH... — pisał Masefield w swym pierwszym poemacie w pierwszej wydanej w 1902 r. książce pt. „Ballady słone wody”. — „Nie książki ani pałace” — ani wielcy tego świata — głosił dalej, będąc tematem jego pracy, lecz uciśnieni i wyrzuceni poza nawias życia „ludzie osaczeni włóczękami, marynarze i palacze na parowcach... i majtek ciągnący liny przy wórze jęklących okrzyków...”.

I choć autor nie bardzo trzymał się wyznaczonej sobie linii — poemat wyraża uczucia zawsze bliskie sercu Masefielda, w całej jego twórczości.

Urodzony w 1878 w Hertfordshire, najmłodsze swe lata spędził poeta wśród spokojnych i miłych okolic. Łąki pełne pasących się owiec, sady i dąbrowy i „dorodny lud w ciepłych swych domów” — wszystko to pozostawiało trwałe obrazy w jego duszy. Ale dzieciństwo miało nieszczeniwe — a nieszczeniwe to wyrzyło niezatarte ślady na życiu i pracy pisarza. Jako 13-letni chłopiec wstąpił na statek szkolny „Conway” i przez 10 lat wiodł życie wędrowca. Przepłynął 7 mór, obejrzał spory kawał świata, przeszedł przez wiele trudów i cierpień.

W 1902 roku powrócił do Anglii z wielką żądzą pisania. Został dziennikarzem. Próbował wiersza i prozy — słowem wszelkich rodzajów literackich. Pisał ballady morskie, nowele, opowieści awanturnicze, sztuki i krytyki literackie. Szukał ciągle formy, w której mógłby w pełni wyrazić swe poglądy na człowieka i przyrodę.

Próbował uporządkować pogmatwane i przeciwne sobie elementy myśli i uczuć.

W jego pierwszych wierszach widać dwa skłócone ze sobą wpływy: ballad Kiplinga pisanych szorstką gwarą codzienną i wczesnych utworów Yeata z okresu „Półmroku celtyckiego” (Celtic Twilight) — pełnych subtelnych tęsknot za pięknem. Jakaś szczelina biegnie między tym co Masefield odczuwa jako świat realny, a tym co uważa za piękne i godne pożądania. Właśnie to najwne poczucie rozdwojenia przepaja wczesne utwory poety. Surowa rzeczywistość i piękno są tu przeciwstawione w młodzieńczych i niedowzrastających kategoriach myślenia.

W 1909 r. w sztuce pt. „Tragedia Nany” (The Tragedy of Nan) Masefield potrafił jednak sięgnąć głębiej i wyrazić jasno swą litość dla cierpiących. W sztuce tej występuje biedna dziewczyna, doprowadzona do upadku przez otaczającą ją chciwość i brutalność. Na nic zdają się wysiłki Nany, aby przełamać się — zdobyć sobie poczucie własnej godności i miłości. Gdyby Masefield posiadał lepsze wyczuwanie psychologii i większe zrozumienie dla komplikacji, zachodzących we współżyciu jednostki ze społeczeństwem, mógłby być po napisaniu „Nany” stworzyć dzieło, które zrobiłoby z niego angielskiego Gorkiego.

W „Nanie” bowiem głębokie cierpienie miłości i gorzkie wyczuwanie tych sił, które degradują człowieka, jest wprost nie do zniesienia. Nie do zniesienia, ponieważ autor sztuki nie potrafi wyjść poza swoje współczucie i dać jakiejś szerszej wizji życia.

Na szczęście i nieszczęście Masefield to przede wszystkim liryk, ale liryk o wielkich zdolnościach epicznych. Jego wyczuwanie psychologii postaci jest nikłe. To co wyzwala jego siły twórcze — jest proste i powszechne: piękno natury, miłość odkryta w cierpieniu i doświadczeniu, człowiek walczący z żywiołami. Chwyta te rzeczy lirycznie, jako oddzielne obrazy — a pewien ludowy dar narracji, każe mu te obrazy łączyć, aby dały wyraz ludzkiej odwadze i dobroci.

Masefield widzi walkę we wszystkim, co go otacza — lecz nie potrafi jej zrozumieć. Tłumaczy ją na proste, kontrastowe wizje. Czuje silną a idylliczną miłość do natury, opartą na wspomnieniach dzieciństwa. Temu obrazowi piękna przyrody przeciwstawia ludzkie błędy i okrucieństwa. Raz widzi marynarza jako postać herołiczną, walczącą z morzem i niebem, to znowu ten sam marynarz ukazuje mu się jako wulgarne indywiduum — nie posiadające ani odrobiny zrozumienia dla piękna. Poeta rozumuje naiwnymi kategoriami „jednostki” i „stada”. Przy całej swej idealizacji kobiecości jest zupełnie niezdolny do odmalowania prawdziwej kobiety. Mimo całej idealizacji miłości nie umie uchwycić wyrazu i postawy prawdziwych kochanków.

Czuje konieczność uduchawiania swych ulubionych tematów: człowieka wyzwalającego się z brutalności życia i zbrojącego się w nową siłę i godność; człowieka poświęcającego się miłości — kroczącego przez szereg prób i doświadczeń do szczęścia; człowieka bezbrojnego, stawiającego czoło żywiołom i zwycięsko osiągnięcia szczytów.

Jednakże brak wyczuwania psychologii sprawia, że dramatyzacja Masefielda są w końcu niezbyt ciekawe, zagmatwane — lub wpadają w banał.

Mimo tych wszystkich słabostek Masefield dokonał pracy wielkiej i oryginalnej. U podłoża bowiem tych słabostek bije źródło lirycznego natchnienia. Czasami tryska ono słabo, dając w rezultacie chorowity sentymentalizm, lecz tam, gdzie siła lirycznego napięcia jest potężna — energia pisarska poety osiąga szczyty. Wówczas Masefield potrafi uchwycić i po-

jąć dostatecznie wiele realiów tego świata, aby stworzyć mocną podstawę do dalszych wlotów. W tych wypadkach osiąga dynamiczne połączenie realizmu i liryzmu. Właśnie wtedy można mu przebaczyć wszystkie jego błędy, bo są one jakby koniecznym dopełnieniem jego zalet.

Masefield nie jest samokrytycznym artystą, który odważa swoje zdania. Nie jest też artystą, który rozwija się wraz ze swym dziełem, tym głębiej wnikać w rzeczywistość, im bardziej rozbudowuje swe środki ekspresji. Trudno określić prawdziwą jego twórczość. Taka próba w odniesieniu do Masefielda jest zawsze hazardem. Potrzebuje on tylko szerokiej przestrzeni do rozwinięcia swych sił, a gdy już osiągnie rozpęd pisarski, śledza do głębi duszy i wtedy do- bywa z siebie niespodzianie nutę prostej, czystej i szlachetnej liryki.

Tak Masefield pozostał chłopcem — cudownie utalentowanym chłopcem — wolno mu czynić wszystko z wyjątkiem wdawania się w konflikty świata dorosłych.

Widzi wszystko w jakimś bohater- skim odoobnieniu, a miłość to tylko idylliczny krajobraz dzieciństwa, nad którym, jak błogosławieństwo góruje delikatne ciepło matki. Sprawy społeczne Masefield umie poruszać tylko powierzchownie.

W 1911 wziął się do pisania powieści współczesnej, opartej na własnych doświadczeniach w świecie literackim. Stworzył też poemat epiczny. W powieści, która nosi tytuł „Ulica dzisiaj” (The Street To-Day) nie udało mu się połączyć w jedną całość skomplikowanego materiału życiowego i osiągnąć jasnej metody psychologicznej. Lecz napisanie powieści oznaczało, że Masefield próbował swych sił w zmaganiu się ze światem realnym.

Jak gdyby uzupełnieniem powieści był poemat „Odwieczne miłosierdzie” (Everlasting Mercy), w którym wreszcie poeta znalazł formę dla całej swej wizji. Poemat ten miał ogromne powodzenie. Masefield opowiedział później, jak wpadł na pomysł napisania utworu: pewnego majowego popołudnia, podczas przechadzki — wyszedł nagle z ciemnego lasu na szeroką, otwartą przestrzeń, załaną słońcem. Prosty i mocny kontrast między cieniem i światłem, szczególne uczucie powstałe przy wyjściu na szero-

ką, oświetloną przestrzeń, z ciemności i ciasnoty — to wszystko dało mu natchnienie.

Powiedział wtedy: „Napiszę poemat o złośliwcu, który się nawrócił”. W trzy tygodnie potem opowieść o uzdrowieniu moralnym Saula Kane’a była już gotowa.

„Odwieczne miłosierdzie” to wielki poemat. Opowiedziane tam jest, jak to Saul wdał się w walkę z kolegą klusownikiem i zwyciężył. Potem upił się do nieprzytomności, szalał po całej wsi, kłócił się z proboszczem. W końcu pokorzyła go swą łagodnością dziewczyna z Armii Zbawienia. I wtedy poczucie winy doprowadza Saula do zupełnego zerwania z przeszłością. Rodzi się u niego poczucie piękna świata i dobrodziejstwa pracy.

Rodowód tego poematu sięga angielskiej poezji ludowej. Jego źródłem jest właśnie ludowy sposób myślenia i odczuwania. Masefield zebrał tu wszystkie tradycyjne elementy folkloru w momencie ich zanikania i przetworzył je w rzecz zupełnie nową i mocną. Tak więc gwałtowny atak, jaki Saul przeprowadza na kościół i państwo — to jedna z nut tradycji ludowej, tradycji społecznego buntu. Wątek ten oddany jest jednak w poemacie w tak wymownej formie, na jaką nie mógłby sobie pozwolić żaden pieśniarz ludowy. W momencie wysychania źródeł poezji angielskiej Masefield w swym „Odwiecznym miłosierdziu” zapoczątkował nawrót do realizmu, realizmu opartego głęboko na angielskim folklorze, pełnego koloru i form angielskiego krajobrazu, realizmu nie cofającego się przed gwarą ludową. Czyniąc tak poeta wskrzesił epikę i pokazał jak można połączyć najsurowszy realizm z napięciem liryzmu.

Pragnąc wyzyskać nowo zdobytą formę, Masefield napisał jeszcze kilka poematów epicznych, z których najlepszymi były: „Dauber” i „Reynard the Fox”. Wielki sukces drugiego z wymienionych, skłonił wielu krytyków do porównania Masefielda z Chaucerem. Wekazywano na werwę narracyjną poety, na jego pogodną miłość do krajobrazu angielskiego i angielskiego charakteru i na jego obiektywizm. Twierdzono, że pogodny realizm Masefielda, z jakim wylicza on i opisuje różne typy ludzi zebranych na polowaniu na lisy, jest zupełnie podobny do realizmu Chau-

cera w „Pielgrzymach z Canterbury”. Lecz gdybyśmy chcieli przeprowadzić dokładniejszą paralelę między Chaucerem a Masefieldem, wypadłaby ona zapewne ujemnie dla tego ostatniego. Chaucer bowiem stwarza cudownie żywych ludzi, którzy są zarówno typowymi przedstawicielami społeczeństwa jak i indywidualnościami. Tymczasem Masefield ukazuje postacie stereotypowe i tużinkowe. Robi to zresztą bardzo zgrabnie. Tyłko w tych momentach, gdy jego miłość do krajobrazu Anglii staje się natchnieniem twórczym, dającą niezwykłą intensywność wizji, może on wytrzymać porównania z „ojcem literatury angielskiej”.

Masefield jest autorem nie tylko poematów, sztuk i powieści. Pisał także szkice historyczne jak np. „Gallipoli”. Opowiada tam przejmująco swoje przeżycia wojenne w 1914—18 roku. W 1924 swą opowieścią „Sard Harker” powraca znowu do tematów awanturniczych i osiąga znaczny sukces. Wątek miłosny w tej książce jest romantycznie nierealny. Służy tylko jako pretekst do wprowadzenia historii rozpaczliwych zinażów Sarda. Masefielda interesuje przede wszystkim obraz człowieka idącego od doświadczenia do doświadczenia, aby urzeczywistnić swe marzenia i być w zgodzie ze swą ideologią.

W powieści napisanej w 1930 roku próbuje Masefield przeciwstawić się swemu światu. Powieść nosi tytuł „The Square Peg” (Kwadratowy kołek). Autor odmalowuje w niej drastyczny obraz ziemianstwa i w podziwu godny sposób czyni polowanie na lisy symbolem jego wad. Ziemianom przeciwstawia rusznikarza, który mimo ich wysiłków, aby pokrzyżować mu plany, wprowadza do okolicy nowe życie przemysłowe i artystyczne. Masefield w „Square Peg” podobnie jak Priestley w „Niech lud śpiewa” wprowadza w kompozycję przedstawienie teatralne dla wyrażenia, w jaki sposób zduszone siły życiowe wybuchają w ludziach. W przeciwieństwie do Priestley’a nie potrafi sobie nigdy przedstawić ludzi, którzy własnym wysiłkiem osiągają pełnię życia. Uważa mianowicie, że wyzwolenie może przyjść tylko z zewnątrz, od jakiejś silnej indywidualności, takiej na przykład jak ów rusznikarz w omawianej powieści. „The Square Peg” to mocna i ostra powieść satyryczna, wymierzona w samo serce angielskiej rzeczywistości. Gdyby Masefield potrafił być wcześniej zająć taką postawę wobec rzeczywistości i połączyć ją z ogromną siłą swego liryzmu, takiego jak w „Odwiecznym miłosierdziu”, jego piętno na kulturze angielskiej stałoby się głębokie i trwałe. Jednakże musimy być wdzięczni pisarzowi i za to, co nam faktycznie dał. W 1930 r. Masefield został poetą-laureatem. Dobrze sobie zasłużył na ten zaszczyt. Urząd poety-laureata datuje się jeszcze od średniowiecza, lecz w swej obecnej formie powstał w 16 wieku, kiedy to Ben Jonson został mianowany nadwornym poetą królewskim.

Obecnie poetę-laureata można by śmiało określić jako „poetę narodowego”, pobierającego oficjalnie pensję i w zasadzie obowiązany do pisania okolicznościowych utworów, których zresztą państwo nigdy nie żąda.

W latach 20-tych Masefield przeniósł się do Oxfordu. Tu zajmował się głównie prywatnym swym teatrem i organizował festiwale recytacji. Jedną z jego ostatnich książek był świetny essay napisany dla małej teatralnej trupy wędrowniej — na temat jak wystawiać „Macbetha”.

Jak widać, Masefield to twórca dzieł literackich o różnym charakterze. Jego prace są może nierówne. Ale w najlepszych osiągnął wspaniały wyraz liryzmu i stworzył własną metodę realizmu poetyckiego — a dokonując tego oddał poezję masom ludowym.

Purpurowy step

H. E. BATES: „The Purple Plain” — (Purpurowy step) wyd. Michael Joseph, 10 s. 6 d. net.

Bates jest romantykiem, budzącym podziw przejrzystym pięknem swej prozy i świetnie wytrzymałym napięciem dramatycznym, przypominającym chwilami Conrada. Natura ludzka i wewnętrzny nurt życia nie są jednakże mocnymi stronami jego talentu. Najlepiej udają mu się powieści tego rodzaju co „The Purple Plain”, która właściwie jest długą nowelą, skonstruowaną na cie jednego wstrząsającego przeżycia. Ponure i dostatecznie przejmujące w szczegółach, opowiadanie to jest w istocie lirycznym zobrażowaniem odwagi i wytrwałości duszy ludzkiej.

Tłem opowiadania jest Burma. „Nieśmiałe stada matych, zielonych jak skórka banana papug wracały na ogromne drzewa, otaczające zbombardowaną pagodę. Ale na polach ryżowych, jałowych i wypalonych długą suszą, tylko kilka białych czapeł przechadzało się delikatnie, jak upiorne żółwie, w żółtym kurzu i mgiełce południa. Nic innego nie ruszało się na ogromnej płaszczyźnie, na której od trzech lat nikt już nie stał ryżu”. W jednym z

namiatów na dalekim lotnisku, dowódca eskadry Forrester, rozdrażniony do granic szaleństwa przez klimat i przez osobiste nieszczeście, poci się i dusi i znęca się nad swym nieszczęsnym towarzyszem. Forrester jest już w tym stadium rozpacz, że musi się zupełnie załamać, jeżeli jakiś wstrząs nie przywróci mu chęci do życia. Przez cały okres służby wojskowej wciąż zapamiętane szukał śmierci. W obecnym nastroju jest wprost groźny dla swego otoczenia.

Podczas wyprawy do sąsiedniej wsi poznaje piękną dziewczynę burmankę i to spotkanie staje się dla niego ratunkiem. Widok jej i wrzenie wywołane wypadkiem lotniczym — nagle zrozumienie znaczenia śmierci — napędzają Forrestera nową chęcią do życia, która go podtrzyma podczas próby wytrzymałości, jaka obecnie go czeka. Podczas łatwego, zdawałoby się, lotu do sąsiedniego posterunku, Forrester, jego młody nawigator i sumienny, mały oficer wywiadowczy, ulegają wypadkowi samolotowemu wśród dzikiego pustkowia skał, lasów, piachów i

wzgórz, otaczających płaszczyznę burmańską. Muszą odbyć straszliwie trudny marsz do rzeki, podczas którego Forrester dźwiga ранного Carringtona, w żarze bezlitosnego burmańskiego słońca, a stateczny i sumienny, ale nie wytrzymały Blore, załamuje się i popełnia samobójstwo. Pozostali dwaj, podtrzymują się wzajemnie wieloletnim humorem i namętną chęcią życia i docierają wreszcie do celu. Autor opisuje tę piekielną wędrówkę, mękę pragnienia, gorączkę, ból, plekający upał, chwile nieporównanego piękna z niezwykłą siłą. Czytelnik odnosi wrażenie niezmiernie małości fizycznej człowieka wobec przyrody, a równocześnie jego duchowej odporności.

Opis tej pielgrzymki poprzez wspaniałe odmalowany dziki krajobraz, jest prawdziwym tour de force. Nie należy zbyt dokładnie badać mentalności człowieka, który go dokonał, ani uczuć, które nim powodowały. Tematem książki jest człowiek w najprymitywniejszym ale może i w najchlubniejszym aspekcie: człowiek w walce ze śmiercią.

„The Times Literary Supplement”

BARBARA CONWAY

„B.P.” pierwszy harcerz świata

BYŁ człowiek, który nie napisał ani żadnej wielkiej sztuki, ani wspaniałych symfonii muzycznych. Nie był też jakimś wpływowym politykiem, czy głębokim filozofem. Ale można powiedzieć bez cienia przesady, że wspominają go dziś z czcią i miłością miliony kobiet i mężczyzn, dziewcząt i chłopców całego świata. To — twórca skautingu — stary Lord Baden Powell.

Zwano go popularnie „B. P.”. Otworzył przed młodymi ludźmi nie tylko szerokie horyzonty nowych zainteresowań. Dał im nie tylko kodeks etyczny, aby stosując go w życiu codziennym stali się pożytecznymi i uczciwymi obywatelami — lecz przede wszystkim nauczył młodzież, że najwyższe dobro to być przyjacielem każdego człowieka, bez względu na rasę, wiarę czy narodowość.

Gdy „B. P.” urodził się w 1857 — W. Brytanią rządziła jeszcze królowa Wiktorja a do autobusów zaprzęgano konie. Nie było ustalonych reguł piłkarskich a tenisa prawie nikt nie znał. Na oczach Baden Powella rodziły się nowe wynalazki i zmieniało się oblicze epoki.

Pierwszych zasad życiowych nauczyła go matka. Ojca stracił gdy miał 3 lata. Męstwo i awanturniczą, żądną przygód naturę odziedziczył zapewne po swym prapradziadku ze strony matki — słynnym kapitanie Johnie Smith. Kapitan Smith był prawdziwym łowcą wielkiej przygody: podróżował, odkrywał i wojował. Raz pochwylił go Indianie amerykańscy i od niechybnej śmierci uratowała go wtedy piękna Indianka o dzwicznym imieniu Pocahontas. Prapradziadek Smith był chłopięcym ideałem małego Baden Powella.

Dziadek „B. P.” — admirał Smith, to człowiek, który sporządził szczegółową mapę Morza Śródziemnego i założył Brytyjskie Królewskie Towarzystwo Geograficzne. Chłopiec kochał swego dziadka i uwielbiał rozmowy z nim. Często przechadzali się razem po „mostku admirałskim”, jak stary pan nazywał taras własnego domu; dziadek i wnuk byli parą wielkich przyjaciół.

Gdy „B. P.” był już dość duży, aby poznać arkana nauki — oddano go do Charterhouse — znanej, starej szkoły brytyjskiej, która niegdyś była klasztorem zakonników. W szkole czuł się jak ryba w wodzie. Spędził tam najlepsze lata swego chłopięctwa. Energiczny i rzutki znajdował czas na rozliczne, ulubione zajęcia: kopał piłkę, należał do chóru i do orkiestry, strzelał z przyjemnością do celu i pisał artykuły do szkolnej gazetki. Pewnego razu, podczas przedstawienia w szkole — jeden z „aktorów” miał straszliwą tremę i za nic nie chciał wyjść na scenę. Proszono Baden Powella, aby ratował sytuację. Wskoczył zaraz na podium i pokazał wdzom — parodię lekcji francuskiego (nauczyciela francuskiego nie było szczęśliwie między publicznością). Wszyscy pękali ze śmiechu. Miał przyrodzony dar błaznowania. Szczotkowata, ruda czupryna, piegowata twarz i żywe poczucie humoru — zjednały mu wielką popularność wśród kolegów. Uczył się? No, nie był na pewno prymusem. Nigdy nie mógł sobie dać rady z matematyką i francuskim, a greka, jak później mawiał, była dla niego zawsze greką.



„B. P.”

Ulubionym przedmiotem „B. P.”, co wcale nie powinno dziwić miłośników skautingu — była przyroda. W małym lasku koło Charterhouse — podpatrywał życie ptaków i zwierząt i rozwijał w sobie te przymioty, które oddały mu tak wiele usług, gdy został żołnierzem i wziął się jak prapradziad do podróżowania i wojaczki.

Pisał później w starości: „Czy to możliwe, że upłynęło 50 lat od tych czasów, gdy uczyłem się chwytac w sidła króliki w Charterhouse i w sekrecie piekłem je nad buszmeńskim, miniaturowym ogniem, a ptaki, a gronostaje, a piżmaki, które obserwowałem i tak dobrze znałem... Te wszystkie sprawy tkwią mi tak wyraźnie w pamięci, jakby działy się wczoraj. Cricket? Football? Lekkoatletyka? Tak, lubiłem je także, ale one umarły dla mnie już dawno i są tylko wspomnieniem, jak większość tego, czego uczyłem się w szkole. Tam w lasku — zdobyłem to właśnie, co później po latach pozwoliło mi znaleźć radość życia.

Wiedza skautowska, którą karmił dziewczęta i chłopców całego świata, była po prostu sumą jego życiowych doświadczeń: niezwykłych przygód w Indiach czy w krajach śródziemnomorskich, kampanii matabelskiej i oblężenia Mafekingu.

W 1907 r. objechał z wykładami o ideałach skautowskiej całą W. Brytanię, tłumacząc, w jaki sposób przez ćwiczenia fizyczne i umysłowe można rozwinąć zdrowie, męność i poczucie honoru u młodzieży i jak skierować ją ku służbie ludzkości.

Umarł w Kenji jako 83-letni starzec. Szczęśliwy człowiek, który już za życia widział triumf swoich ukochanych ideałów wśród ludzi całego świata.



Zastęp skautów nowozelandzkich w Gilisell Park, Chingford przy wykańczaniu namiotu zdobnego w maoryjskie wzory.



Gen. Baden Powell w otoczeniu harcerzy, którzy zjechali się z różnych stron świata na jamboree w 1924 r.



Skauci hinduscy na jamboree w 1947 roku.



Harcerze ze Złotego Wybrzeża na pierwszym jamboree zachodniej Afryki.

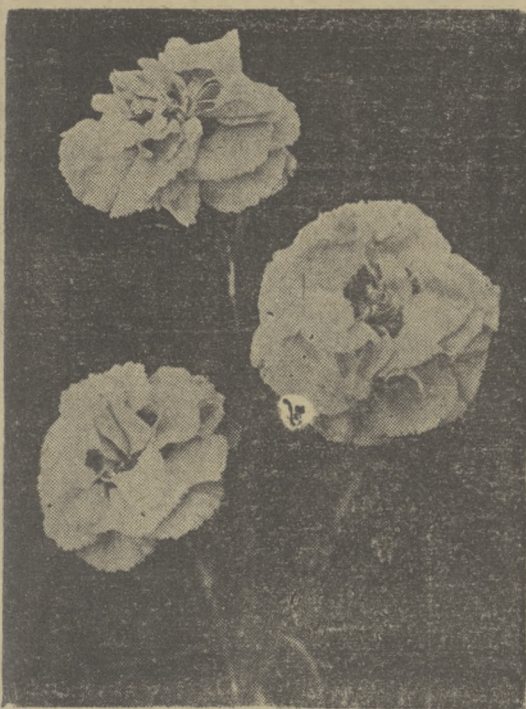
Sztuka w szystkich Anglików



UWAGA CZYTELNICY!

W niedługim już czasie rozpoczęliśmy druk następnej powieści. Zależy nam bardzo na dowiedzeniu się jaki rodzaj książki byłby przez naszych Czytelników najchętniej widziany i prosimy o przesłanie nam uwag na ten temat, szczególnie zaś o podanie rodzaju książki (powieść kryminalna, obyczajowa, podróżnicza, historyczna itp.), ulubionego autora, lub też tytułu powieści, którą chcieliby Państwo widzieć na łamach naszego pisma.

Prosimy jednocześnie o niewymienianie powieści, które są już przetłumaczone na język polski.



Goździk „Królowa Mary”.

ZARYZYKOWAŁBYM twierdzenie, że ogrodnictwo kwiatowe jest jedyną, uniwersalną niemal formą sztuki, którą wszyscy Anglicy uprawiają, niezależnie od przynależności do tej czy innej klasy społecznej. Zamiłowaniu temu sprzyja upodobanie Anglików do własnych domków, z własnym ogródkiem, oraz ich niechęć do mieszkania we wspólnych blokach mieszkaniowych.

Wykańcza się obecnie tysiące nowych domków w różnych częściach kraju. Do koła nich znajdują się skrawki ziemi, działki mniej lub więcej dziewiczego pola, deptane jedynie stopami cieślów i murarzy. Można śmiało powiedzieć, że w większość z nich zostanie wkrótce zamieniona na ogródki kwiatowe lub warzywne.

Istnieje już dawno ustalona tradycja uprawiania ogrodnictwa na małą skalę do koła angielskich domków. Podróżnik nie-

miecki, który przybył do Anglii w początkach XIX w. dla zwiedzania galerii obrazów, był zaskoczony ilością, starannością i barwnością tych angielskich ogródków. A co było godne uwagi 100 lat temu, także i dzisiaj zasługuje na zanotowanie. Wychowanie w Anglii nauczyło nas pewnej powściągliwości w wyrażaniu uczuć, jakich doznajemy pod wpływem obrazów, poematów, oper czy baletu. Słyszałem małomównych kolejarzy i kierowców autobusów rozprawiających niemal w uniesieniu o jakimś szczególnym ogródku kwiatowym, czy też jakimś szczególnym krzaku różanym, w słowach pełnych nieuswiadomionej poezji. Ogródnictwo w rzeczywistości jest jedną z tych rzeczy, w których nasze wzruszenia znajdują swe ujście.

Robotnikom angielskim zawdzięczamy wyhodowanie i rozwój niektórych najpiękniejszych gatunków kwiatów. Dwa znamienne przykłady to prymule i goździki. Prymule hodowano w Anglii już od XVI w., po sprowadzeniu pierwszych okazów z gór alpejskich. Rośliny mało się zmieniały, aż do XVIII w. kiedy to wyhodowano pewną odmianę kwiatu, którego wnętrza było puszyste i lśniące-białe, a brzegi zielone lub białawo szare. Każdy zaczął hodować i rozwijać nową prymulę, a szczególnie górnicy i tkacze z Lancashire'u, którym zawdzięczamy niektóre najpiękniejsze okazy, oglądane na wystawach kwiatów. Było to w połowie XIX stulecia. Jeszcze wcześniej tkacze z Paisley w Szkocji wyhodowali wiele doskonałych odmian goździków ogrodowych.

Robotnicy angielscy podtrzymują nadal tę tradycję. W naszych czasach pewien robotnik z północnych dzielnic kraju w ciągu długich lat poświęcał wszystkie wolne od zajęć chwile na hodowanie ślicznych, kolorowych gatunków łubinów. Oczywiście, zwykły ogrodnik, zarówno tu, jak i gdzie indziej mniej eksperymentuje ze swymi kwiatami. Jest on dobrym rzemieślnikiem, słucha prawdopodobnie pogadank ogrodniczych przez radio, sadzi — o ile ma ogródek przed domkiem na wsi — mnóstwo kwiatów, które zwykle hodowano w są-



Słodki groszek.

siedztwie, oraz sporą ilość nowych kwiatów, których nasiona może łatwo kupić w najbliższym mieście. Wczesną wiosną jego ogródek może być bezbarwny i pusty, lecz koło ścieżki, wiodącej do drzwi wejściowych, prawdopodobnie będzie rosła jakaś bylina. Z początkiem lata jego ogród będzie grał pełną gamą kolorów, a na zakończenie roku zakwitną w nim dalej, na podobieństwo ogromnych tarcz zachodzącego słońca, a następnie z nastaniem zimy pojawi się ulubiony, jesenny kwiat wszystkich angielskich ogrodników — chryzantema, rodem z Chin. Co jest bezwzględnie pewne, to, że drobny ogrodnik, zarówno w mieście jak i na wsi, posadzi rzędem pachnący groszek, którego nasiona przysłano do Anglii z Sycylii w 1699 r. Również napewno będzie hodował róże — pyszne, pnące róże o jasno różowym odcieniu, zwykłe róże i może także pewne starsze i delikatniejsze gatunki, które rozpowszechniły się w ogrodach już od pół wieku czy jeszcze dawniej. Konserwatyzm przeciętnego ogrodnika angielskiego w doborze ulubionych kwiatów bez wątpienia uległ znacznym przemianom w ostatnich 30 czy 40 latach. Gazety i pisma ogrodnicze mają o wiele liczniejszych czytelników, a hodowcy reklamują swoje kwiaty przeważnie w pismach niedzielnych. Radiowe pogadanki ogrodnicze cieszą się w Anglii ogromną popularnością. Ogrody publiczne i parki rozpowszechniają wiedzę o nowych kwiatkach, a już od szeregu lat istnieje projekt, by wielkie, prywatne ogrody otworzyć dla publiczności w okresie letnich miesięcy. Znajomość zasad hodowli kwiatów również znacznie się rozszerzyła. Drobny ogrodnik wiejski jako nawozu używa głównie obornika, który daje ów wspaniały koloryt i przepych małym ogródkom. Używa jednak również rozmaitych nawozów sztucznych. Wprowadził nowe środki przeciw szkodnikom ogrodowym od ślimaków do zelonej muchy, a od czasu wojny zaczął stosować proszek D.D.T.

Wiejska wystawa kwiatów jest czymś, co warto zobaczyć w Anglii. Jest ona zawsze jednakowo popularna i oznacza więcej, niż jej nazwa wskazuje. Oprócz kwiatów wystawia się na niej również jarzyny i owoce wszelkiego rodzaju. A jeśli nazywamy ją wystawą kwiatów, to z powodu angielskiego przywiązania do tych roślin. W mojej wosce na półn. zachodzie Anglii współzawodnictwo między ogrodami i między ogrodnikami jest szczególnie żywe. Jest to wioska położona w pobliżu dużych warsztatów kolejowych, a może najlepsze ogrody co do jakości kwiatów, jarzyn i owoców należą do członków związków zawodowych, którzy tu mieszkają i których dni upływają na pracy w kolejowych zakładach. Prawie każda farma posiada przed domem dobrze utrzymany ogródek kwiatowy, który pielęgnuje żona farmera, w nielicznych, wolnych od zajęć chwilach. Chociaż przeciążona pracą nad utrzymaniem domu i gospodarstwa, i ona również odczuwa pragnienie tej formy sztuki i potrzebę koloru, ładu i porządku.

Geoffrey Grigson



Typowy ogródek angielski (Fot. H. & V. Jod).

Dziękujemy za uznanie, trudno nam jednak we wszystkim z Panem się zgodzić. Nie uważamy Pana kraju za „małą Polskę”, Wielka Brytania zaś, sądzimy, ma dużo i innych niż Pan przytacza powodów do swej wielkości.

*

Dr M. K. Kraków. Błagam o trochę cywilnej odwagi. Jesteście tak skromni! I o opublikowanie mojego listu. „Głos Anglii” jest jedynym pismem, które rozświeca atmosferę pogody i spokoju. Nie czytałem ani jednego słowa napaści w jakiegokolwiek sprawie, czy nienawiści ku jakiegokolwiek osobie. Pismo to odznacza się wielką kulturą, prostotą umiowanych tematów i wysokim poziomem erudycji. Wydaje mi się, że zjednywa ono czytelników tym właśnie nastrojem. I wcale niekoniecznie są to sami Béc-Walscy. Dawne rzeczy, które p. K. L. przytacza były regułą białych w stosunku do ludów podbitych, Anglicy nie byli jednak najgorszymi. Okrucieństwem wyróżniali się Niemcy i Portugalczycy. Przytoczę szczegóły, który nie ma pretensji, aby być materiałem dowodowym, ale który rzuca trochę światła na tę sprawę. Hermann Freyberg, podróżnik niemiecki i szowinista, w książce pt. „Afryka opowiada”, wydanej w r. 1943, a więc w okresie najwięcej nasilonej nienawiści do Anglików opisuje życie Negrów z góry Afryki: szczerp Quissamas. Otóż szczerp ten nienawidzi Portugalczyców i uznaje jedynie Anglików za przyjaciół. Negrzy biorąc autora za Anglika otoczyli go opieką i przyjaźnią. We własnym interesie nie przyznał się on, że jest Niemcem. „...Nazwał mnie Anglikiem, jest to dobry znak. Oni tak nazywają wszystkich białych, których nie uważają za wrogów ich niepodległości”.

Dziękujemy za ciekawe szczegóły i za uznanie dla naszego pisma. Trudno nam jest doprawdy publikować wszystkie otrzymywane listy zawierające słowa przyjaźni i zachęty, każdy z nich jednak jest dla nas zawsze nową przyjemnością.

Leader tabeli przegrywa

Sensacją 30-tej rundy mistrzostw piłkarskich Anglii była przegrana lidera słynnej drużyny „kanonierów” Arsenalu z klubem Aston-Villa, zajmującym dotychczas dziewiąte miejsce w tabeli, który jednak dzięki temu zwycięstwu poprawił swoją lokatę (8-ma pozycja).

Również nieoczekiwanie zagrożony spadkiem Chelsea zdołał wyjść o trzy miejsca w tabeli, spychając na dalsze miejsce zespół zeszłorocznego mistrza Anglii Liverpool, którego sytuacja jest już w tej chwili groźna. Tydzień temu Liverpool przegrał na własnym boisku z Middlesbrough 0:1, a obecnie uległ Chelsea 1:3.

Pozostałe wyniki 30-tej rundy mistrzostw piłkarskich Anglii przedstawiają się następująco:

Blackburn—Stoke City 2:0, Everton—Middlesbrough 2:1, Bolton Wanderers—Huddersfield 2:1, Sunderland—Sheffield 1:1, Wolverhampton—Charlton 2:0.

Po tych wynikach, tabela mistrzowska przedstawia się następująco:

1. Arsenal	30	45	54:21
2. Burnley	29	38	40:28
3. Derby	28	36	60:37
4. Preston	29	36	47:44
5. Wolverhampton	30	35	61:48
6. Manchester United	29	34	59:37
7. Blackpool	29	33	40:28

8. Aston Villa	29	33	44:39
9. Middlesbrough	30	31	61:45
10. Sheffield	30	31	50:51
11. Manchester City	29	30	39:31
12. Everton	28	29	37:42
13. Portsmouth	28	28	47:38
14. Sunderland	30	26	43:53
15. Charlton	30	27	42:55
16. Bolton Wanderers	32	25	37:52
17. Chelsea	30	25	39:55
18. Huddersfield	30	24	40:45
19. Liverpool	31	24	39:56
20. Stoke City	31	24	26:46
21. Blackburn	29	22	40:56
22. Grimsby	30	16	35:82

Dużo większe zainteresowanie, aniżeli zawodom mistrzowskim towarzyszyło ćwierćfinałom Pucharu. Tu także mamy do zanotowania dużą sensację: Oto trzecioligowy Queens Park Rangers zdołał wywalczyć wynik remisowy 1:1 z Derby County.

W ten sposób dojdzie jeszcze do powtórek między tymi drużynami, a zwycięzca powtórek zakwalifikuje się już do półfinałów, do których na podstawie wyników ćwierćfinałowych spotkał Manchester United—Preston 4:1, Tottenham—Southampton 1:0, Blackpool—Fulham 2:0, zakwalifikowali się zwycięzcy: Manchester United, Tottenham i Blackpool.

Wydaje się, że w finale zmierzą się jednak: Manchester United z Derby County, które powinno dać sobie radę przeciw w powtórcie z Queens Park Rangers, ewentualnie Blackpool.

Jeszcze tylko kilka słów o Queens Park Rangers: Jest to najstarszy klub, jedyny przedstawiciel trzeciej ligi w finałach Pucharu a obok wyeliminowanej poprzednio drużyny Colchester, stanowi największą niespodziankę tegorocznych rozgrywek, o to najcenniejsze trofeum piłkarskie Anglii.

Queens Park Rangers ma świetną środkową trójkę ataku, złożoną z Hattona, McAvena i Boxhalla. Najlepszym jednak graczem zespołu jest prawy obrońca Dudley.



Słynny biegacz z Trinidadu, McDonald Bailey uważany jest przez piłkarzy klubu „Queens Park Rangers” za maskotkę. Klub ten wygrał cztery kolejne mecze, którym przyglądał się czarny sprinter. Na zdjęciu: zaprawa piłkarzy pod kierownictwem Bailey'a.

Stadion Harringay i jego różne wcielenia

Londyński stadion sportowy Harringay, który w tym roku będzie widownią meczów koszykówki i zawodów zapasniczych, odbywających się w ramach igrzysk olimpijskich 1948 r., może się poszczycić rekordowym tempem swego powstania. Mianowicie w ciągu 8-miu miesięcy zbudowano go na terenie, gdzie dawniej wywożono odpadki. Dzisiaj Harringay znany jest jako główny londyński ośrodek zawodów bokserskich i hokeja na lodzie.

Dokonano szczegółowego przeglądu wszystkich wielkich stadionów w Kanadzie i Stanach Zjednoczonych, zanim zdecydowano się budowę nowego stadionu londyńskiego oprzeć na wzorze kanadyjskiego stadionu Maple Leaf Gardens w Toronto 10 października 1936 r. burmistrz przedmieścia Tottenham dokonał oficjalnie otwarcia najnowszego stadionu londyńskiego, jedynego w kraju, który jest równocześnie lodowiskiem.

Stadion Harringay ma kształt osmiokątny i nie posiada żadnych słupów ani filarów, któreby zastąpiły widok z jakiegokolwiek miejsca wewnątrz budynku. Aby to osiągnąć, należało wiązać dachu — z których każde miało 76.19 m długości i ważyło ponad 45 ton — oprzeć na ścianach zewnętrznych, co było nielada sztuką. Aby wiązania te uczynić lżejszymi, użyto do ich konstrukcji chromowanej stali o wielkiej prężności. Ogółem do budowy tego gmachu użyto 1000 ton stali.

Stadion posiada 3 główne wejścia oraz 26 wyjść, co umożliwia opróżnienie go w ciągu 2 minut przez 10-tysięczną publiczność. Lodowisko posiada warstwę betonu pokrytą korkiem, warstwę materiału nieprzemakalnego, pięć-centymetrową warstwę piasku i wreszcie warstwę betonu z wpuszczonymi rurami długości 16 km, przez które pompuje się słoną wodę po poprzednim ochłodzeniu jej w specjalnej chłodni. Woda zamraża warstwami dzięki odpowiedniemu rozpyleniu jej na torze. Prawidłowe rozmieszczenie rur i stałe krążenie w nich słonej wody zapewnia równą, suchą powierzchnię lodowiska, które nigdy nie pęka. Lodowisko ma blisko 61 m długości, a 27,50 m szerokości.

Zamiana lodowiska na ring bokserski wymaga olbrzymiej pracy. Należy usunąć lód, położyć deski na betonowej podłodze, wzniesć arenę i następnie przebudować trybuny. Lecz personel boiska dokonuje wiele takich cudów przemiany w rekordowym czasie. W ciągu kilku godzin stadion zamienia się na ring bokserski, a w ciągu 24 godzin staje się ponownie torem tyżwiarskim. Trzeba też było przeprowadzić daleko sięgające zmiany, gdy na stadionie tym odbywał się londyński festiwal muzyczny.

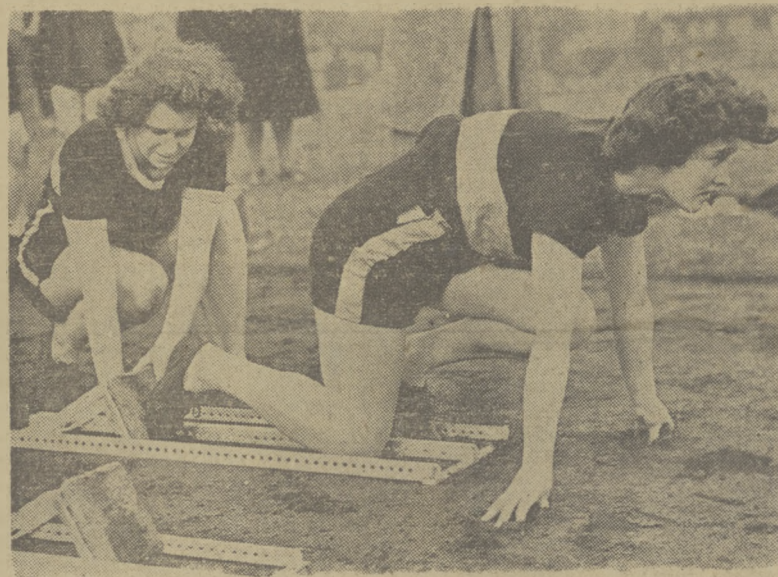
Stadion zarówno w charakterze lodowiska, jak i ringu bokserskiego może pomieścić blisko 10.000 widzów, ulokowanych w wygodnych fotelach. Harringay jest rodzimym miejscem rozgrywek słynnych zespołów hokejowych „Racers” i „Greyhounds”. Oba zespoły Harringay odniosły tu szereg sukcesów w rozgrywkach sezonu.

W czerwcu 1947 r. sprowadzono do Harringay najlepsze orkiestry świata, słynnych dyrygentów i solistów, którzy wzięli udział w londyńskim festiwalu muzycznym. Festiwal taki będzie odbył coroczną imprezą na tym stadionie.

W przededniu Olimpiady



Mistrzyni Anglii na rok 1947 w biegu na 400 m przez płotki — panna Joan Upton weźmie udział w olimpiadzie londyńskiej.



Dwie młodzultkie sprinterki brytyjskie — 15-letnia Pam Boor (na lewo) i 18-letnia Joan Bond — kandydatki do drużyny olimpijskiej — wypróbowują nowe urządzenie startowe.



Reg Harris — jeden z najlepszych kolarzy świata, jest brytyjską nadzieją olimpijską.

Z boisk rugby



Z meczu rugby między Anglią a Walią. Zawodnik walijski tamuje Anglikowi drogę do bramki.